Nr. 11. i 12. Lwów, 15. Czerwca 1887. **Rocznik VIII.**

STRAŻNICA POLSKA

DWUTYGODNIK

POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct. i jest do nabycia w Administracyi i w księgarni Polskiej.

REDAKCYA i EKSPEDYCYA:
ul. „Na Rurach“ l. 9.
ADMINISTRACYA:
Zarząd drukarni we Lwowie,
Rynek L. 9.
Nra. pojedyncze sprzedawane będą w księgarni Polskiej plac Halicki.

PRZEDPŁATA
„Strażnica polska“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
z przysyłką do domu . 1 „ 70 „
na prowincyi . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Upraszamy o jak najspieszniejsze wyrównanie zaległości z pierwszego półrocza, jak również [illegible]ieszną nadsełkę prenumeraty [illegible]tępny kwartał, gdyż od [illegible]t pisma zależy i działal[illegible]obowiązkowa, o której w [illegible]kule „od Redakcyi“ mówimy.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie bez przesyłki,	zł.	1.50
„ z przesyłką do domu . .	„	1·70
na prowincyi	„	1·75
za granicą	„	2·00
Pojedyńczy Nr. kosztuje	„	—·20
Podwójny „ „	„	—·30
Rocznie na prowincyi „	„	7·00
„ za granicą	„	8·00

Prenumeratę miejscową i zamiejscową prosimy przysyłać wyłącznie na ręce p. *Szczęsnego Bednarskiego*, Zarządcy drukarni p. A. Wajdowicz, we Lwowie, Rynek L. 9.

W Krakowie przyjmuje prenumeratę księgarnia J. K. Żupańskiego i K. J. Heumanna, jakoteż sprzedaż pojedyńczych numerów.

OD REDAKCYI.

Wskutek ubezwładnienia fizycznego redaktora, spowodowanego od kilku lat zakorzenioną chorobą, nie było możności wydania na czas 11. numeru „Strażnicy polskiej“, wskutek czego wydajemy dziś numer podwójny.

Lekarze radzą wprawdzie odsunięcie się na czas pewien od tej pracy, której jedynym plonem jest dla redakcyi, i wydawcy, nieustająca walka ciężka i trudna. Wierni jednak raz przyjętemu hasłu: „usque ad finem!“ nieodstąpimy tak długo, dopóki na czas niemocy nie oddamy naszego pisma w ręce prawe, które z sumiennem poczuciem obowiązku, spełniać będą to posłannictwo dalej.

A jeżeli kiedy to dziś, „Strażnica polska“, powołaną jest do czuwania dniem i nocą, i do najusilniejszego bojowania o nasze prawa narodowe, na całym obszarze ziem polskich.

Dziś gromadzą się nad tym naszym widnokręgiem czarne chmury, pełne grozy, z których piorun po piorunie zniszczenia, pada na ziemię ojców naszych. A cóż może być wstrętniejszego, ohydniejszego, jeżeli wobec takich objawów, znajdują się jeszcze ludzie, którzy mieniąc się naszymi rodakami z krwi i kości, kłamiąc najbezczelniej „miłość ojczyzny“, oddają się wprost w służbę, wrogiego nam despotyzmu.

Zdzieranie masek z oblicza tych Faryzeuszów i przekupniów, których sam już Chrystus kazał smagać i wypędzać z świątymi Bożej, oto zadanie „Strażnicy polskiej“. Dla nas niema już mostów na drogach wiodących do caratu północy! A więc precz ze zdrajcami i Faryzeuszami, których ideałem rubel i chresty, a nie Bożego, nie ludzkiego w nich.

Czuwajmy, bo nie wiemy co nas może spotkać jutro.

Tu, gdzie mamy swobodę słowa, gdzie z uczuciami narodowemi niepotrzebujemy się chować do katakomb jak za czasów pierwszych chrześcian, gdzie oprócz własnego wolnego oddechu, mamy jeszcze inny wielki, święty obowiązek, a to ten, że jeżeli nie możemy braciom naszym przyjść czynem w pomoc, gdy oni tam łakną wolnego słowa myśli, my pokrzepiajmy ztąd ich ducha, dodawajmy odwagi, wskazujmy jasną drogę przyszłości, wzmacniajmy tych co już słabnąć zaczynają. Niech słupy graniczne nie czynią ich nam, a nas im obcymi; niech łączność wzajemna jednem tętnem bije, dąży równym krokiem. Niech Korona, Litwa, Ukraina wiedzą, że tu Polak i Rusin są ich serdecznymi braćmi, którym żywot konstytucyjny daje ludzkie prawa i swobodę, nie broni duchowej spójni z nimi.

Jak to już powiedzieliśmy, zadaniem „Strażnicy polskiej“ nie jest oddziaływanie tylko na Galicyę, ale zbliża nie się do braci zakordonowej; to też gdy w ostatniem półroczu wydawnictwa, ten cel głównie mamy na oku, moglibyśmy równocześnie przedłożyć cały szereg dowodów, jakim miłym gościem jest tam „Strażnica polska“, ile ona radości sprawia nieszczęśliwym Braciom i jaką otuchę w nich wlewa.

Wspomnienia powstańca

z lat 1861, 1862 i 1863.

(Ciąg dalszy).

Plan ten jako na liczne lata rozkładający dzieło oswobodzenia, a tem samem nie podobny do ukrycia go przed podejrzliwą czujnością Moskwy, nie trafił do przekonania zebranych. Szczególniej nie do smaku przypadło młodzieży gorąco przejętej ideą ludową, na ludzie wiejskim głównie opierającej swe nadzieje, owa wspólność działania z obywatelstwem ziemskiem, będącej względem ludu na stanowisku kasty uprzywilejowanej i protegowanej przez rząd, kasty żywiącej przestarzałe pretensye do przewodniczenia w narodzie, a ztąd łatwo podejrzywanej o zachcianki przewodzenia w organizacyi i wyzyskania jej działań na rzecz swoją. W ogóle tak zwana „organizacya biała“ nie znalazła odpowiedniego do przyjęcia się gruntu na świeżo krwią oblanym bruku warszawskim.

* * *

Jednocześnie prawie, Stanisław Frankowski, urzędnik rządu gubernialnego, nie wiem czy z własnego natchnienia, na urządzonem przez siebie zebraniu młodzieży, przedstawiwszy plan organizacyi przedpowstańczej, dążącej bezpośrednio do zbrojnego ruchu, znalazł uznanie i przyjęcie prawie jednozgodne. I od tego czasu datować można organizacyę tak zwaną czerwonych. Dla ułatwienia organizacyjnej pracy, Warszawę podzielono na cztery oddziały i dwanaście okręgów, w każdym z tych mianowano naczelników, przeprowadzających w swym oddziale organizacyę dziesiątek i setek.

Rzemieślnicy z fabryk Ewansa, Gerlacha, Zakrzewskiego i innych, z zapałem przystępowali do niej. Pani K. żona stolarza, śmiała, energiczna, miłością Ojczyzny jedynie kierowana, wielkie przynosiła usługi.

Wskutek porozumienia się Stanisława Frankowskiego z jednym z członków głównych komitetu centralnego, zamianowano naczelnikiem wydziału pierwszego, czyli cyrkułów 2., 4. i 12. Konstantego Szaniawskiego, byłego więźnia z Syberyi, znanego pod nazwiskiem „Ślepy.“ Okręgowymi mianowano Alfonsa W. w cyrkule 2., Z. Ch. w cyrkule 4. i Antoniego G. w cyrkule 12. Adama Wolmana, młodego chłopca z naddwyczajną energią i miłością Ojczyzny, przeznaczono do załatwiania rozmaitych interesów organizacyjnych między wydziałowymi a okręgowymi. Znany on był pod przydomkiem „galopen“, z powodu ciągłego biegania po najodleglejszych częściach miasta.

(Szaniawski i Wolman polegli pod Siemiatyczami, pierwszy od kuli swych własnych rodaków, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią, a jak niektórzy obecni śmierci jego utrzymują, z zawiści jednego z jego podwładnych, iż mianowano go dowódcą oddziału. Wolman zaś z kosą w ręku idąc na armaty moskiewskie, obie nogi od kuli miał urwane; jest pochowany w Ostrołęskiem.)

Wzrost organizacyi, codzienne z nieznajomymi ludźml styczności, słuszną wzbudzały w naczelnikach obawę o skompromitowanie się przed czasem, a tem samem narażenie związku na odkrycie. Zaproponowaliśmy więc Frankowskiemu, by od nowo wstępujących do związku żądać przysięgi. Frankowski projekt ten przyjął najchętniej, zaraz rotę przysięgi sam ułożył i takową od stowarzyszonych odebrał.

Krok ten sprawił, iż Komitet centralny był zmuszony do zarządzenia w całym kraju przysiąg.

Przyjmowanie przysięgi jako obrządek religijny, wywierało znaczny wpływ na wyobraźnię ludu, tak często lubiącego powtarzać: „Kto z Bogiem, Bóg z nim“ i prócz tego było gwarancyą wierności i poszanowania tajemnicy związku. W końcu miesiąca maja 1862 r. w dwóch cyrkułach, t. j. 2. i 4. liczono do 800 sprzysiężonych.

W maju aresztowano Jana Frankowskiego, na brata więc jego Stanistawa policya nadzwyczaj baczną zwróciła uwagę, wskutek czego tenże był zmuszony opuścić Warszawę. Po wyjeździe jego cały ciężar pracy spadł na Alfonsa W. i Z. Ch., Szaniawski zaś będąc sterany więzieniami, prócz dobrych chęci, żadnej więcej pomocy przynosić nie mógł.

* * *

W dniu 8. czerwca 1882 r. z mieszkania przy ulicy Krzywe koło wynajętego przez okręgowych 2. i 4. cyrkułu do odbierania przysiąg, are-

Nie taimy jednak tego, że walka o byt pisma bardzo mało się zmieniła wobec faktu, że **większa połowa nakładu rozsyłaną jest za kordony bezpłatnie**, co jest najświętszą prawdą. Zawdzięczaliśmy to dotąd patryotycznej ofiarności obywatelskiej. Ale nie brak i teraz złych duchów, które ofiarność tę usiłują odwrócić, osłabić. Nie mają wprawdzie już tej odwagi jak dawniej napadać, obrzucać błotem publicznie, ale tem skrzętniej czynią to potajemnie, usiłując nawet patryotyzm redakcyi „Strażnicy polskiej“ podać w wątpliwość.

Kto jednak **sześćdziesiąt jeden lat** przeżył w wiernej służbie Ojczyzny, nie sprzeniewierzył się nigdy sztandarowi narodowemu i jego ideałom, ten już zapewne takim wstąpi do grobu.

To też gdy czuję ubytek sił fizycznych, odzywam się do wszysytkich patryotycznych serc, do ludzi dobrej woli, aby nie skąpili poparcia „Strażnicy polskiej“, by ta i nadal spełniała swoje posłannictwo.

A mówimy wyraźnie, że ci którzy niemarzą o budowaniu **złotych mostów z Polski do Moskwy**, których umysł nieobałamucony, tych obowiązkiem stanąć przy nas. Nie skąpmy duchowego pokarmu Braciom, których dola jeżeli kiedy to dziś, jest straszna i pełna grozy.

Bierzmy przykład z Braci Unitów na Podlasiu, tej rzeszy **męczenników**, nie zostawiajmy ich rozpaczy własnej, ale szukajmy dróg, aby ducha ich krzepić do wytrwania. Drogi ku temu znalazły się, ale potrzeba pilnować, aby znowu nie zarosły i nieodcinały ich od nas.

W błogiej nadziei, że głos nasz znajdzie echo i poparcie, wzymamy do łączenia się ze „Strażnicą polską“.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Uwagi na zimno.

Wszystkie już plemiona słowiańskie, przynajmniej wszystkie mniej więcej, albo odzyskały byt niezależny, albo też wytknęły sobie tak jasny program polityczny, że właściwie trudno sobie zdać sprawę, czemu dotąd czułe serce rossyjskie wysyła w świat jeremiady o przyszłość Słowian.

Przyczynę tych ubolewań znamy, ale tyle już o tem mówiono i tak dalece komedya jedna i ta sama przemieniła się w farsę, że nie warto już o niej mówić.

Lepiej policzyć fakta. Serbia i Bułgarya odzyskały byt polityczny, Chorwaci dobili się stosunku prawno politycznego, który im pozwala rozwijać się i myśleć o przyszłości, Czesi z każdym dniem składają dowody, że potrafią zrobić toż samo. Jeżeli przy tem umizgają się do Rossyi — to nie nasza rzecz ostrzegać pełnoletnich, za których chcą uchodzić, że rozpalone żelazo parzy i że ten, kto innemu wydobywa kasztany z ognia, sam ich smaku nie pozna.

Jak zatem widzimy, w XIX wieku, o którym lubią wspominać narody, stojące na wysokościach kultury i innych pięknych zdobyczach, doszły liczne plemiona słowiańskie jedne do poczucia swojej godności i upominają się o swoje prawa, a inne do bytu politycznego.

Jakże wobec tamtych wysokości, wobec chełpliwych przechwałek o zdobyczach wieku, wygląda los narodu, który nie spał przez wieki, który przelewał krew w imię każdej pięknej idei, który pod wielu względami dorównywał lub nawet wyprzedzał w robotach cywilizacyjnych inne, chełpliwsze narody? Jednem słowem, jak wygląda dola narodu polskiego?

Oto najznaczniejsza część tego narodu pod panowaniem rossyjskiem, skazaną jest na stan wyjątkowy, na ucisk niezmierny. Ale wiek dziewiętnasty i wysokie jego umysły nic na to.

Jeżeli tak jest, a że tak, nikt nie zaprzeczy, zaznaczmyż przynajmniej, jak się los ten przedstawia głowie politycznej, gdyby ta była interesowaną i obowiązaną przedstawić światu, co myśli o tem. Głowa, jakeśmy powiedzieli, skonstruowana politycznej nieco, niż uprzywilejowane głowy galicyjskich pół polityków i pół patryotów, odpowiedziałaby nam mniej więcej:

1. Że Rossya systemu niesłychanego ucisku względem Polski dobrowolnie nie zmieni;

2. że dyplomacya europejska, której już nie niepokoi odporna postawa mieszkańców Polski, nie myśli o uzyskaniu ulg od tego systemu, a choćby myślała, to nicby zdziałać nie mogła;

3. że w systemie ucisku politycznego, fanatyzm religijny prawosławny odgrywa coraz wybitniejszą rolę i doprowadzić może do katastrof, straszliwszych niż te, których obojętnym świadkiem na Podlasiu był bogobojny Watykan;

4. że wobec niesłychanego w dziejach, wyjątkowego, a przeobrażającego się w system trwały stanu, na czasie jest pytanie, czy rozpacz narodu długo jeszcze będzie cierpliwą?

5. że nikt rozumny i uczciwy, choćby nie był patryotą, zgodzić się nie może na utrwalenie takiego stanu.

Mówiliśmy tylko o głowie i tylko o politycznej, bo oczywiście, że czułe serce nie zdołałoby sformułować pytań bez rozmaitych jęków, łez a może i przekleństw.

Te zaś pytania, które przedstawiamy wyżej ludziom, którzy nas zrozumieją i wysokim sferom jasnych i wielmożnych polityków, którzy zrozumieć muszą — te pytania nie mają nic sercowego. Dla tego to liczymy na zrozumienie. Trzeba się rachować z predylekcyami ludzi, którzy twierdzą, że rozum ich sięga tam, gdzie serce nie sięga i nie czuje. Rachować zaś dla tego, bo mówią, że raczą jeszcze być Polakami. Jeżeli tak jest w istocie, to racz cież posłuchać i tej rady, które w ciężkiej doli narodu, wychodzą znowu z ust urodzonych do rządzenia losami narodu. Po wysłuchaniu możecie opiniować i wyrokować.

Kiedy najdotkliwiej cierpiące pod uciskiem warstwy zapytały, czy nie ma środka do wyjścia z tego stanu? czy wszystko już, nawet rodacy, zobojętnieli na widok niemal dantejskich cierpień ludu w Królestwie, odezwały się z pół wysokości europejskiej i z podpiekla polskiego dwie rady.

Pierwsza ogłasza za jedyny środek, bezwarunkową uległość, rozpłynięcie się narodowości polskiej w morzu wszechmoskiewskiem (równoznaczne u słowianofilów z wszechsłowiańskiem).

Druga rada mówi o cierpliwości i wyczekiwaniu, czyli to samo w postaci nie tak uderzającej w oczy jawnem zaprzaństwem.

Zniknięcie bowiem z powierzchni byłoby **samobójstwem nagłem** i doraźnem, a wyczek- wanie wobec stopniowego wytępiania ży- skiego, przedstawia się jako **samobó- wolne** narodu. Pierwsza rada, to podawana narodowi bez rumieńca wst- tych, co mają pretensye do dziedzictwa przodkach; druga zaś, to arszenik, zadawa- łych dozach przez adwokatów i płatnyc- nikarzy.

Ani lud polski, ani warstwy średnie rady tej nie przyjmują. W czyjemże więc imieniu odbywają się konszachty, w czyjem imieniu przemawiają spadkobiercy myśli Wielopolskiego, Walewskiego i nakłaniają, choćby najszczuplejsze koła w narodzie do zdrady?

W czyjem imieniu nurtuje w Galicyi pełznąca cichaczem w wyższych warstwach społecznych propaganda, która mówi: „Byłoby nam lepiej, gdybyśmy zostali połączeni bod berłem cara, bo odrodzilibyśmy się ekonomicznie?“

W czyjem imieniu zapytują pewni magnaci w sferach, mających styczność z kołami patryotycznemi: — „Czy demokracya przypadkiem już nie konspiruje?“

Czy to przypadkiem nie konspiruje sumienie zamożnych panów? Może ich ostrzega, że robią źle i dla tego się niepokoją.

Nie chcemy nazywać po imieniu, na jakie zasługują, ani owych rad, ani konspiracyi pańskiej. Niech je każdy z czytelników nazwie, jak mu podyktuje sumienie. Uwagi jednak, opierającej się na czynach, pominąć nie możemy. Ta sama frakcya, która od lat dwudziestu w Galicyi pracowała nad wytworzeniem obskurantyzmu, która przeciw oświecie ludu stwarzała i stwarza coraz nowe trudności, która od lat dwudziestu przeszło żyła **paszkwilem**, której prorok i paszkwilant prawych ucuć

---

sztowano Ksawerego Oborskiego, b. Syberyjczyka, który tamże dla zachowania pozorów od czasu do czasu przychodził i nocował.

W mieszkaniu Oborskiego ukryto i policyę, która także i koło domu w zazadzce się rozstawiła z rozkazem aresztowania każdego, ktoby tam wchodził. Ponieważ dzień ten był przeznaczony do odbierania przysiąg, schwytano więc kilku na nowo do związku przystępujących. Ztąd początek wzięła głośna sprawa 66 obwinionych w gmachu rządu gubernialnego niegdyś pałacu **Paca** jakoby, publicznie na dniu 10. grudnia 1862. sądzonych. Nie był to sąd, lecz rodzaj parodyi sądu. Po przywiezieniu oskarżonych z cytadeli, w długich nakrytych wozach zielonych z małemi okienkami, pod eskortą żandarmów, kozaków i piechoty — Krasuski Prokurator odczytaniem aktu oskarżenia „o należenie do stowarzyszenia tajnego formującego wojsko powstańcze w całym kraju“ rozpoczął posiedzenie sądu. Badano obwinionych, czytano ich tłumaczenia się zeznania świadków, słuchano obron wnoszonych przez adwokatów Radgowskiego, Podowskiego, Muszyńskiego, Chruścickiego, Helcla i Skubińskiego z urzędu podanych, wyroków jednakże nie ogłoszono. Przy badaniu adwokat Radgowski zauważył, że Afanasiew nadytor, przekręca zeznania obwinionych i fałszywie zapisuje je do protokołu, powstała więc pomiędzy nimi udana polemika — zakończona zapisaniem uwag obrońcy do protokołu.

Aresztowani z małym wyjątkiem, zachowali się z godnością, Oborski i Wasylkiewicz Władysław, 20-letni czeladnik stolarski, prawosławny, największe zyskali pomiędzy publicznością współczucie, ten ostatni po skończonem badania postąpił na środek sali, ukląkł i do prezydującego jenerała Korniłowicza wyrzekł te słowa: „Panie jenerale! rodzinę moją siłą zmusiliście przejść na prawosławie, ojca mego jeden z waszych zamordował w Kamieńcu Koszyrskim*) siłą i podstępem pozbawiliście nas bytu politycznego, wysyłacie tysiące w katorżnie Sybiru, możecież się dziwić, że jestem wam nieprzychylny? Dowiedziałem się w Cytadeli z oskarżenia, że jestem żołnierzem polskim. Jeżeli jest winą być żołnierzem polskim, niechaj ginę jak żołnierz i rozstrzelajcie mnie — jeżeli nie jest winą — uwalniajcie. Proszę cię panie jenerale niechaj ginę jak żołnierz polski i rozstrzelajcie mnie“.

Głównymi obwinionymi byli Słowacki i Skrzynecki z fabryki Ewansa, Alfons W. i Z. Ch. Dwaj pierwsi ucieczką ratować się musieli od grożącego im niebezpieczeństwa, dwóch drugich głównie ocaliło to, że o prawdziwych ich nazwiskach Moskale dowiedzieć się nie mogli, a nawet nie wiedzieli i sami związkowi, z małym wyjątkiem.

Cała ta sprawa wynikła z denuncyacyi niejakiego Władysława Piwońskiego kowala od Ewansa, następnie pod opieką moskiewską w Cytadeli zamieszkującego.

Komitet centralny w tym czasie jakkolwiek już był wtedy bardzo głośno znany w kraju, był tak ubogim wówczas, iż nie był w stanie udzielić skompromitowanym dostatecznej zapomogi na wyjazd, udzielono tylko niektórym po 100 złp.

* *

Goręcsza młodzież należąca do związku, uprzedzając wypadki, spodziewała się jeszcze w lipcu wywołać powstanie. Pomiędzy wojskami w cytadeli konsystującemi za pośrednictwem Jarosława Dąbrowskiego oficera sztabu, „Łokietkiem“ nazywanego, przeprowadzona była podobno dość silna organizacya, brak tylko pieniędzy na zakupno broni koniecznej, był na przeszkodzie; liczono na to, że szlachta przybywająca do Warszawy na jarmark Sto-Jdański takowych udzieli, omylono się grubo, a raczej liczono za nadto naiwnie.

Szlachta słuchała propozycyi z widocznem zakłopotaniem, oglądając się tchórzliwie na wszystkie cztery strony i łapiąc za kieszeń, odmówiła wszelkiego poparcia z swej strony i w alteracyi rozgadała wszędzie o zamierzonym wybuchu.

W skutek owego plotkarstwa szlachty, aresztowano wielu oficerów moskiewskich, wielu poszlakowanych także do różnych pułków w Rosyi przeniesiono i tym sposobem przerwano nić mogącą związać organizacyę warszawską z organizacyą wojskową.

W odpowiedzi na rozstrzelanie zamieszanych w tej sprawie oficerów Arugolela, Śliwickiego i Rostkowskiego, przepędzenie przez pałki żołnierza Szczura, nastąpił zamach na jenerała Lüdersa zastępcy namiestnika, w ogródku wód mineralnych (dnia 27. czerwca o 8 rano). Zemsta bratnia za

*) Na Wołyniu.

Józef Szujski, szydził z przestróg, gdy mówiono, że morduje ducha narodu — ta sama frakcya nie znosiła nigdy krytyki i nazywała wszystko paszkwilem. W tej to frakcyi są dyplomaci różnej wody, ona to zwraca oczy i zawraca oczy ku Rossyi, a z drugiej strony denuncyuje każdy uczciwszy głos władzom austryackim i wprowadza je w błąd. Nie chce ona, żeby ośmielano się pytać ó środki do wyjścia ze stanu, jaki skreśliliśmy w pięciu punktach na czele. Dla tego także tylko półgębkiem protestuje przeciw radom samobójstwa. Nie wchodzimy w to, czy postępowanie takie jest zdradą obmyślaną, czy jest tylko niedołęstwem politycznem umysłów, zajętych wzajemną admiracyą — nie, to nas nie obchodzi. Oceniając je wszelako z punktu widzenia politycznego, w języku politycznym, błędy podobne dobrowolne lub mimowolne — nazywają się zbrodniami.

Jeżeli równie bez złudzeń spojrzymy w drugą stronę, ku małej cząstce narodu polskiego pod panowaniem niemieckiem, to przedstawi się umysłom politycznym stan następujący i pewniki takie:

1. Że systemu germanizacyi i wydziedziczania nie zmieni obrona parlamentarna posłów Wielkopolskich i kilku polskich z ziem pruskich;

2. że taktyka dziennikarska w Poznańskiem, kokietująca niekiedy z Rossyą a ciągle z Watykanem, wytwarza jedynie zgubne prądy, gdyż podniecа zawsze złudzenia i nadzieje bezpodstawne;

3. że do legalnego systemu niemieckiego przybył nowy czynnik, wytworzony przeważnie przez niesumiennych dziennikarzy, wprawdzie niemieckich, ale przeważnie wyznania Mojżeszowego, a czynnikiem tym — manifestująca się nienawiść rasowa;

4. że stan taki uważany jest przez znaczną część społeczeństwa niemieckiego za stan normalny dla Polaków dopóty, dopóki społeczeństwo to nie zobaczy realizującej się dodatnio germanizacyi;

5. że wyższe warstwy społeczne w Poznańskiem nie mają nawet odwagi zapytać się, dokąd prowadzi taka abdykacya polityczna za parlamentem i że nakoniec koroną tego stanu jest duchowieństwo tej prowincyi, bałamucące lud ślepą wiarą w Opatrzność, a robiące przytem interesa dla Watykanu.

Otóż to stan bez mrzonek, bez idealnego upiększenia, bez śladu porywczej myśli, bez kłamstwa i potwarzy, ale dodać możemy i bez tych u m y s ł ó w n a j s z e r s z y c h a d u s z n a j w y ż s z y c h, o których tyle hymnów pochwalnych wyśpiewała „trzeźwiąca“ szkoła krakowska.

Organizm dziś nie jest zapowietrzony ideami przewrotu, tchórzostwo jest uniwersalne, serwilizm chlebem powszednim, karność w bezczynności wzorowa, demokracya nie szermuje frazesem, blaga jest przywilejem wyższych warstw społecznych, oświata zaczyna być także ich przywilejem, młodzież myśli tylko o kotlach z mięsem, pokora się generalizuje przy pomocy Jezuitów, a gdy tak pięknie wszystko idzie, gdy się mnożą księgi, fałszujące dzieje narodowe, gdy sami potomkowie skarlali wielkich ojców, szydzą z ich wielkości, gdy się to wszystko dzieje, tymczasem w pierwotnej pieleszy Piastowskiej ubywa rodu rdzennego, ubywa Piastowiczów od pługa, a w innej dzielnicy ubywa ich braci, zmuszanych do prawosławia, a w dawnej stolicy Gedyminów zaciera się nawet ślad tych prac i zasług, które połączyły dwa plemiona ku wspólnej obronie.

Że stan taki prześcignął nadzieje nawet cara Aleksandra II., który wołał: „Precz z marzeniami!“ trzebaż dowodów?

Nad stanem tym pracowali galicyjsko-krakowscy uczeni, statyści, profesorowie, pseudo poeci, płatni apologeci Wielopolskich i inna spółka. Gdyby do wytworzenia tego stanu przyczyniał się i lud polski, nie pozostałoby nic innego, jak rada następująca:

„Zważywszy, że naród polski pod naciskiem i dobrowolnie zniknie lub przeobrazi się najdalej w ciągu lat stu w inne narodowości; zważywszy, że zaginie nawet język, który miał pewne zalety, a miał niewątpliwie literaturę cudowną, poetów, którzy uczyli kochać, żyć podniośle, nienawidzieć i przebaczać; zważywszy nadto. że miał uczonych i belletrystów z tej klasy, która raczyła niekiedy uznawać język ojczysty; miał hrabiów i książąt, którzy raczyli pisywać tym językiem; zważywszy to wszystko, należy postarać się przynajmniej, aby po plemieniu tem został choć pomnik jego słowa, prac, cierpień, walki i chwały. W tym celu urządza się składka, na którą pozwolą wszystkie władze w trzech zaborach, albowiem z zebranych funduszów zakupi się pargaminu choć za milion i wydrukuje wszystko, a zwłaszcza dzieła, które krytycy krakowscy uznają, iż dzieła te stanowiły w swoim czasie epokę. Nie pominie się też teki Stańczyka, na której się położy napis: „To pamiątka po jedynie rozumnych w Polsce, w chwili, gdy dogorywała.“ A zaś na całym olbrzymim zbiorze, położy się napis:

„Słowo po narodzie, który niegdyś żył w Europie. Nie prosi o wieczne odpoczywanie, gdyż i za życia śpiewano mu *requiem*. Niech o nim wspomni, czyja łaska, jak bowiem żebrał za życia, lubo go Bóg stworzył równym z innymi, tak i po śmierci nie wart więcej.“

Kto zechce, może dodać: a m e n, a gdyby kogo wyraz ten dławił, niech spojrzy i w trzecią stronę, na owoce pracy organicznej i politycznej w Galicyi, a przekona się:

1. że kardynalnym błędem delegacyi polskiej w Wiedniu było od początku jej dyplomatyzowanie, gdy obowiązkiem jej było reprezentować potrzeby i życzenia narodu;

2. że taż sama delegacya, z małemi wyjątkami bez zmysłu politycznego, nie rozumiała, iż pierwszem zadaniem jest interes narodowości a nie sympatye i na ich podstawie wytwarzane sojusze, choćby z Czechami, zamiast pilniejszego, bo w interesie narodu załatwienia porozumienia z Rusinami;

3. że sejm krajowy, wodzony na pasku nałogowych wsteczników nie zajął się sumiennie radykalnem rozwiązaniem oświaty ludowej i radykalnem usunięciem kwestyi społecznej, antagonizmu pomiędzy gminą a dworami;

4. że taż sama delegacya w Radzie państwa głosowała zawsze, zamiast z niemieckiem stronnictwem postępowem, z reakcyą klerykalną i pozbawiła imię polskie dobrej sławy i sympatyi;

5. że zamiast zastanowić się i zaprotestować przeciw obelgom na naród miotanym z pod Wawelu, przyklaskiwała im bezmyślnie; że ograniczyła się tylko do pewnej sfery i wytworzyła wyłączność, nie troszcząc się o to, co się dzieje w innych warstwach narodu, a ztąd i warstwy wyższe i delegacya wyrobiły sobie opinie stronnicze, ciasne i mętne.

Wszystko to nazwiemy jednem słowem: d e m o r a l i z a c y ą narodu. Jeżeli bowiem jeden i ten sam naród nie czuje krzywdy swoich ziomków wszędzie, to znamionuje to upadek solidarności narodowej, a jeżeli czując nie myśli, że stan poszczególny i ogólny winien uledz zmianie, to znamionuje to apatyę i fatalizm.

Widzimy tedy w końcu abdykacyę na wszystkich krańcach tych sfer, które miały dużo pretensyi, więcej jeszcze próżności, a najmniej prawdziwej miłości kraju i rozumu politycznego.

Przychodzi kolej na inne warstwy, a skoro te dowiodą, że mają serce i głowę, to pomnik, lubo mniejszej s ł a w y i słabszego s ł o w a postawimy z ludem nie narodowi, ale spracowanym i przeżytym. Wówczas naród naprawdę zaśpiewa: *Nie zginęła!*

Derwid.

Ukaz z dnia 14|26. maja.

Kuryer Lwowski pisze:

Gazety rossyjskie z *Dniewnikiem warszawskim* na czele oświadczają dzisiaj bez ogródki, że ukaz ten j e ś l i n i e w y ł ą c z n i e i j e d y n i e, to głównie zwrócony jest przeciwko Niemcom, którzy tak liczbą, jak kapitałem i przemysłem swoim zalewają zachodnie graniczne ziemie carstwa. *Dziennik warszawski* powiada, że początkowo ta inwazya niemiecka nie miała w sobie nic groźnego, ani niebezpiecznego i mogła być tolerowaną a nawet była i popieraną przez rząd; wielu rossyjskich mężów stanu pochodziło i pochodzi z napływowego żywiołu niemieckiego. Od pewnego czasu jednakże ten ciągle wzrastający przypływ Niemców staje się niebezpiecznym, przybiera charakter polityczny, temgroźniejszy, że cisnący się zewsząd osadnicy niemieccy są zasłużonymi żołnierzami, którzy znając najdokładniej graniczne terytoryum rossyjskie i mając wszędzie stały punkt oparcia, na przypadek wojny rossyjsko-niemieckiej, mogliby stać się groźnem dla Rossyi niebezpieczeństwem „Miano-

---

pomordowanych i zemsta polityczna kierowały ręką śmiałego sprawcy.

Wypadek ten sprawił niezmierny popłoch i zamieszanie w sferach moskiewsko-rządowych. Wielopolski korzystając z tego, w celu przeprowadzenia swych planów, skłonił cara do przysłania swego brata Konstantego do Warszawy jako namiestnika Królestwa.

* * *

W początkach Października 1862. komitet centralny wydał krótką kilkowierszową odezwę wyłącznie do członków organizacyi, zapowiadającą powstanie na dzień branki do wojska, o której już wtedy zaczęły chodzić głuche wieści, niepokojące lud warszawski, który znowu z tej swojej niespokojności i niepewności bardzo słusznej, zwierzał się członkom organizacyi, pytając bardzo często, co będzie i co robić w takim razie.

Odezwę tę po odczytaniu wycofano z obawy, ażeby się w ręce moskiewskie nie dostała. Odezwa ta była również jedną z przyczyn nieuniknionego powstania 1863 roku.

W tymże miesiącu wyszedł dekret, zarządzający płacenie podatków*); nie wielkie z niego odniesiono korzyści, osoby tylko przychylne lub bojaźnią powodowane bardzo dowolnie, prawie co łaska dawały. Przecie do końca miesiąca grudnia z cyrkułów 2. i 4. zebrano około 40.000 złp.

Dnia 26. października 1862. r. o godzinie 4. po południu wykonano wyrok śmierci na Felknerze, naczelniku szpiegów miasta Warszawy, zarazem inspektorze szkoły powiatowej 5-klasowej. Wyrok ten wydany przez komitet centralny, a wykonany w mieszkaniu własnem skazanego przy ul. Twardej Nr. 1095, zatrwożył wszystkich moskiewskich służalców.

* * *

Rząd moskiewski widząc podwojoną w tych czasach czynność komitetu, odkryć go bądź co bądź postanowił. Podjął się tego były komisarz do wizowania paszportów na dworcu drogi żelaznej, Drozdowicz.

Za pośrednictwem Podczaszkiewicza, pracującego przy pułkowniku Hacfeld, referencie do śledztw politycznych mniejszej wagi przy oberpolicmajstrze, zaofiarował swe usługi organizacyi, obiecując bardzo wielkie ztąd korzyści. Oświadczył, że po zabitym Felknerze on zamianowanym został naczelnikiem szpiegów, o wszystkich więc czynnościach chce powiadamiać komitet centralny, jak niemniej, że okaże listę swych ajentów, pod warunkiem, że życie jego szanowanem będzie i że artykuł przez niego napisany w jednym z najpierwszych numerów Ruchu (dziennika urzędowego organizacyi) wydrukowanym zostanie, nadto że nie osobiście, lecz za pośrednictwem Podczaszkiewicza, którego zrobi swoim sekretarzem, z organizacyą znosić się będzie, a to dla uniknienia podejrzeń.

Większość komitetu widząc w tem źle zamaskowaną zasadzkę, odrzuciła te propozycye stanowczo, jednakże jak wieść chodzi, Kowalski, naczelnik policyi organizacyi i Bronisław Szwarc, członek komitetu centralnego, na swoją odpowiedzialność weszli w tajemne z Drozdowiczem stosunki.

Najprawdopodobniej że wskutek tego później aresztowano Kowalskiego (przy końcu listopada) i odkryto drukarnię „Ruchu“, przy której schwytano Szwarca (w końcu Grudnia).

Na kilka dni przed aresztowaniem Kowalskiego, Drozdowicz objawił przez Podczaszkiewicza, że przez rząd był oszukany, gdyż Tuchołko, pułkownik żandarmów zamianowany został naczelnikiem szpiegów, jemu zaś dla zakrycia osobistości Tuchołki, pozornie godność tę ofiarowano.

* * *

W październiku, nieporozumienia wynikły w łonie samego komitetu organizacyi, Braciom Edwardowi i Józefowi Rolskim zarzucano zamiar zabrania pieniędzy zebranych z podatku i wyniesienie się za granice kraju. Nieporozumienia te oddziaływały na całą organizacyę, w kilku okręgach napisano odezwę do komitetu, iż w razie dłuższych nieporozumień, organizacya wymówić będzie zmuszoną wszelkie posłuszeństwo, a zarazem przystąpić do wyboru z łona swego, innych członków do centralnej władzy.

Przyjazd z Paryża Zygmunta Padlewskiego położył tamę niezgodom. Rolscy i S., redaktor Strażnicy zostali usunięci z grona komitetu.

*) Dekret ten wyszedł znacznie prędzej, gdy już w końcu Sierpnia zbierano podatki za kwitami komitetu centralnego, jak to miało miejsce np. w województwie Krakowskiem i Sandomierskiem. (Red.)

wicie w Królestwie polskiem — pisze *Dniewnik* — napływ Niemców przybrał ogromne rozmiary, ponieważ Polacy skłaniając w podziwieniu głowę przed kulturą niemiecką, poddali się spokojnie pod jarzmo niemieckie, wskutek czego inteligentna część ludności polskiej odwracała się od swych pobratymców słowiańskich. Zadaniem ukazu, rozciągającego się także na handel i przemysł, jest zapobiedz wyzyskiwaniu Polski przez Niemców".

Daleko ostrzej od tego półurzędowego organu wyraża się reszta prasy rossyjskiej, a dla z charakteryzowania tego tonu wystarczy przytoczyć choćby jeden tylko wyjątek z czasopisma *Petersburskaja Gazeta*, która tak przemawia:

„Za lat dwa tysiące znajdziemy zapewne w rocznikach rossyjskich pod r. 1887. następującą uwagę, nazywającą rzeczy po właściwem nazwisku: „Uwolnienie Rossyi z pod jarzma zachodu"; — Rosya, która tyle wycierpiała, musiała znieść dwa jarzma: jedno wschodnie, czyli mongolskie, które trwało lat 237, i drugie zachodnie czyli przeważnie niemieckie, które już blisko dwa wieki na niej ciąży, i to od czasów sławnego Piotra wielkiego... Cudzoziemcy prawie nas pożerali od tego czasu. Najprzód zagarnęli najwyższe urzędy służbowe, potem zostali rządcami dóbr i nauczycielami, potem spodobał im się nasz handel i przemysł, a w końcu tak polubili ziemię rossyjską, że przez żony przeprowadzili pokojową okupację kraju, nabywając ziemię rossyjską na dziedziczną własność, lub dlugoletnią dzierżawę. Tak zajęli Niemcy powoli całe nasze zachodnie terytoryum graniczne. W końcu zabrzmiał nad nimi głos: „Hands off!" Ukaz z dnia 14. maja zapobiega dalszemu zakupywaniu ziemi rossyjskiej przez cudzoziemców, tj. p r z e w a ż n i e przez Niemców, którzy sami jedni okazują zbyt wiele troskliwości o szerzenie kultury rossyjskiej! Znaczenie tego aktu prawnego jest tak wielkie, że je porównać można chyba ze zrzuceniem jarzma mongolskiego. Z radością witają ten ukaz mianowicie owe 22 gubernie zachodnie, które pokojowi zdobywcy niemieccy zaczęli już powoli zamieniać w rodzaj Alzacyi i Lotaryngii, a nawet półurzędowy „Wileńskij Wiestnik" rozpromieniał z radości z powodu zrzucenia jarzma, które nam żelazna prawica niemiecka narzucała".

Gdyby to chodziło rzeczywiście przeważnie o Niemców, którzy w pierwszym rzędzie zalewają Polskę, a śpiewając *„Unser Vaterland muss grösser sein!"* czując nieustający pociąg posuwania się ku wschodowi, a więc ogarniając najprzód Polskę, tobyśmy nietylko nic nie mieli przeciw ukazowi z 14/26 maja, ale byli Rossyi wysoce wdzięczni, chociaż nawet za wspólną obroną z własnym jej narodem.

Niestety, jesteśmy cokolwiek lepiej powiadomieni, i zrozumieliśmy ten ukaz jaśniej, aniżeli, w znacznej części, bezmyślne nasze dziennikarstwo, które albo bezwiednie, lub też rozmyślnie zakrywa prawdę. Otóż my śmiemy najzupełniej wątpić, aby caratowi chodziło g ł ó w n i e i p r z e w a ż n i e o Niemców. Jestto tylko zręczny manewr, którego głównem zadaniem jest otumanienie Polaków, dla tem łatwiejszego porwania ich, ululania i łatwiejszego zmuszania do udziału w sprawach, dalszych grabieży moskiewskich. Nie zapoznajemy bynajmniej, że ukaz ten stanowi dotkliwe cięgi dla Niemców, ale ostatecznie wobec siły jaką cesarstwo niemieckie posiada, wyrzucenie nawet wszystkich Niemców nawet dla nas bardzo pożądane, nie będzie jeszcze dla nich tak dotkliwem, jak ta m n i e j s z o ś ć to jest Polacy, których carat chociażby tylko „z k o n i e c z n o ś c i", pod ten ukaz podciąga.

Otóż posłuchajmy, co nam piszą via Warszawa z Petersburga, a poręczamy za prawdziwość i poważne źródło tych objaśnień:

„Ukaz ten, daleko straszniejszy dla nas wskutkach, aniżeli dla Niemców, nie zrodził się dzisiaj dopiero w głowie cara, bo myśl sama podsuniętą mu już była przed kilku laty, a niedługo po wstąpieniu na tron, przez Ignatiewa i Katkowa. Jest pewnik, że w tym celu, zbierano w Galicyi i Wielkopolsce, statystyczne daty, ilu Polaków, którzy i w jakiej ilości, posiadają majątki pod zaborem rosyjskim, lub też mają sperandę na takowe.

Badania te prowadzone bardzo szczegółowo i skrzętnie, przedstawiły się bardzo poważnie i jako wyborny czynnik do planów politycznych Rossyi. Wstrzymano takowe jednak, do właściwej chwili, którą znowu przedstawia możebność wojny z Austryą. Rossya, nie lekceważy bynajmniej takiego starcia, odczuwając zawczasu, jakieby przeszkody mogły stawić sympatye Polaków dla Austryi. Otóż ten prąd należy przedewszystkiem złamać, wyzyskując jeszcze raz łatwowierność naszą. Nasi „możno władcy", zagrożeni są tym ukazem w pierwszej linii, a obok nich stoi znaczna liczba szlachty, która jeżeli nie ma majątków pod zaborem rossyjskim, to skoligacona, ma liczne sperandy na sukcesye. Otóż carat, trzymając przed ich oczami ukaz, przykłada im równocześnie rewolwer do piersi, dając do wyboru bezwarunkowe poddanie się woli cara, albo żebractwo. Przedtem jeszcze wysyłano do Galicyi licznych apostołów, a la nasz petersburgski adwokat S p a s o w i c z, któremu *Strażnica polska* tak niegrzecznie wzbroniła wstępu do Lwowa. Mogę wam poręczyć, że takich apostołów czyli jak nazywacie „konstruktorów złotych mostów z Polski do Moskwy", kręci się tam bardzo wielu, i bogdaj czy nie po wszystkich warstwach społecznych. Nie brak ich było nawet przy waszych delegatach do Rady państwa w Wiedniu, nie wiadomo mi tylko z jakim skutkiem tam operowali. O tym ukazie, że jest w projekcie i że ma wyjść, wiedzieli wasi możnowładcy galicyjscy od dość dawnego czasu, chociaż zapewne nie wszyscy, ale ci, którzy zachowują z Petersburgiem nieustające czucie, a odgrywają bardzo dwuznaczną rolę.

Obecnie przyciśnięci przez carat do muru zagrożeni ruiną, kto zna ich tradycyjną przeszłość, nie potrzebuje sobie łamać głowy, do czego się skłonią, i czy nie znajdą się tacy, których nawet zdrada stanu nie powstrzyma. Kto potrafił od pierwszego rozbioru Polski, dla własnych celów nie pohamowanej niczem ambicyi, dla zachowania możnowładztwa, aby tylko samemu wyjść cało, dopuszczać się najhaniebniejszych zdrad, względem własnego narodu, kto był wrogiem każdego samodzielnego ruchu narodowego, czy po takim można się spodziewać, że dziś postępować będzie sumienniej? Na zdradę tę, liczą w Petersburgu jak na cztery tuzy i dlatego was o niej ostrzegam"

Tyle jest słów patryoty, który nam jest z tego znany, że nie zwykł rzucać lekkomyślnie kości niezgody pomiędzy odrębne warstwy społeczne, i że bez gruntownego przekonania nie doniósłby fałszu tak strasznego.

Gdy to piszemy, czytamy w „ostatnich wiadomościach nadesłych do *Gazety Narodowej* co następuje":

„Piszą nam z W a r s z a w y: W Królestwie polskiem oczekują władze polityczne dalszych rozporządzeń wykonawczych co do ostatniego ukazu carskiego względem posiadania gruntów przez obcokrajowców. Wysłano ztąd bowiem zapytanie do Petersburga, czy ukaz ma być wykonanym i co do tych obcokrajowców, którzy przez długoletni pobyt w Królestwie, na podstawie legalnych paszportów, uzyskali zupełnie zaufanie władz rządowych, i czy się ma stać z ich gruntami. Gubernator Hurko zapewniał poufnie, że mają nadejść b a r d z o ł a g o d n e p r z e p i s y, a nadto zezwolenia co do uzyskania ł a t w i e j s z e g o o b y w a t e l s t w a r o s s y j s k i e g o, i że ukaz skierowanym jest p r z e w a ż n i e przeciw Niemcom. W ten sposób tłumaczony, znajduje nawet ukaz w wielu razach zwolenników. Miał także Hurko oświadczyć, iż spodziewa się ukazu carskiego, z n o s z ą c e g o w s z e l k i e p r z e p i s y o d r o k u 1863. p o c z ą w s z y w y d a n e, a utrudniające nabycie ziemi przez Polaków i że wogóle spodziewa się ukazu r ó w n o u p r a w n i a j ą c e g o p o d t y m w z g l ę d e m P o l a k ó w z R o s s y a n a m i".

Zaiste, potrzeba być bardzo naiwnym i łatwowiernym, aby uwierzyć, w tego rodzaju cukrowe słówka, które wychodzą z czyich ust? oto z tego p. H u r k i, który w towarzystwie swej zacnej małżonki i Apuchtina dniem i nocą o tem tylko marzą, jak dusić, deptać nogami, znęcać się nad narodem Polskim. Gdyby p. H u r k o był przynajmniej czystej wody Rossyaninem, no to jeszcze by go można posądzić, że się sam łudzi i to co mówi sprzedaje za dobry towar. Ale w żyłach jego krąży przecież krew inna, a z rodu inną ma tradycyę, której się wyparł, zponiewierał ją i zdeptał nogami. Tacy ludzie nie mogą mieć wiary! i nie złapią na żaden lep — narodu. Na taką plewę nie damy się złapać. Te „bardzo łagodne przepisy", skierowane „p r z e w a ż n i e", przeciw Niemcom, dlaczego nie wykluczają Polaków. Zkądże się wreszcie tak raptownie wzięła ta czułość r ó w n o u p r a w n i e n i a Polaków z Rossyanami, gdy do chwili pojawieniu się nie bywałego w dziejach narodów ukazu, znęcanie się nad objawami wszelkiemi narodowemi, dochodzi dotąd do potęgi cynizmu? Czy n. p... męczenie Unitów na Podlasiu, ma być także dowodem tego równouprawnienia?

My rozumiemy jednak wyraźnie język p. Hurki, który właściwie tak brzmi: „Wy Polacy! nie-

---

Sprężyste i energiczne wystąpienie Padlewskieko zaraz się poczuć dało w organizacyi. Składano mu tygodniowe raporta z postępu czynności, stosownie do takowych sprawdzano liczbę osób itp. Ob. Dygat i Tytus Zienkowicz do tej czynności zwykle delegowanymi bywali, ten ostatni miał mnóstwo mnie przemowienia mówek przy każdej sposobności, nieszczęściem przez nikogo niezrozumianych.

* * *

W miesiącach Październiku, Listopadzie i Grudniu, Andrzej Patiebnia, b. oficer moskiewski, ostatnio ajent Hercena i Bakunina, nadzwyczajną w propagandzie pomiędzy wojskowymi rozwijał czynność.*)

Liczne odezwy w języku moskiewskim jego staraniem rozrzucane były pomiędzy oficerami, na odezwach tych Patiebnia przykładał pieczęć wyobrażającą dwie ręce razem złączone z napisem w około „Prawitelstwiennyj Warszawskoj russkij komitet," u dołu zaś „zemla i wola."

Odezwy te wielkie robiły wrażenie, większe może od samej rzeczy, znakomitej pod względem efektu. Istniał wprawdzie związek między oficerami, lecz był za słaby materyalnie i moralnie.

* * *

W nocy z dnia 22. na 23. Grudnia, odkryto i zabrano drukarnię „Ruchu", w dzień zaś schwytano Bronisława Szwarca, członka komitetu.

Szwarc wchodząc około godziny 11. rano do domu, gdzie się znajdowała drukarnia, dostrzegł ukrytą policyę w sieni, cofnął się więc spiesznie, zaczęto go ścigać. Zasłaniając się sztyletem i rewolwerem przebiegł kilka ulic, wpadł na puste zaułki i byłby zmylił pogoń, gdyby nie fatalny przypadek. Pewien student ze szkoły głównej, pod względem wieku, doświadczenia zaledwie wyszły z lat dziecięcych, przejeżdżał właśnie konno na spacer, podczas ugonów Szwarca z policyą. Powodowany jakąś głupią ciekawością, skierował konia w tę stronę, chcąc się przypatrzyć, na czem się to skończy, myśląc (jak się później tłumaczył) że to złodzieja ścigają i mimowoli wskazał policyi trop Szwarca, któremu policyańci odwrót przecięli.

Uczniowie szkoły głównej złożyli sąd na niego, wskutek którego kazano mu opuścić szkołę główną.

* * *

Szwarca zastąpił Oskar Awejda, człowiek młody, zdolny, wielkiej nauki, ze zdrowym sądem o rzeczach, lecz zanadto miękki, zanadto starający się wszystkim i wszystkiemu dogodzić.

Wielu ze szlachty w tym czasie przybywało do Warszawy, celem porozumienia się z komitetem centralnym co do przewidywanej branki do wojska i co do wydanej przez tenże komitet odezwy, zabraniającej wójtom gmin, poboru spisowych. Awejda jako zastępca Szwarca w imieniu komitetu robił honory domu przed szlachtą. Bądź że brakło stanowczości w tych rokowaniach ze strony Awejdy, bądź inny jaki powód może błahy, dość że szlachta nasza, jak wiadomo, bardzo dająca się łapać na pozory, Awejdę poczytała za ajenta nie członka komitetu i dobre chęci porozumienia się rozchwiał-.

* * *

Wieczorem dnia 13. stycznia 1863. r., okręgowy cyrkułu 4. przechodząc wraz z Patiebnią przez miasto, zauważył niezwykły ruch wojska. Wniokując z tego o poborze, o którym od dni kilkunastu krążyły pogłoski, pospieszył zawiadomić o tem niektórych członków wydziału miejskiego, mianowicie Konstantego Szaniawskiego. Odebrał jednakże odpowiedź, iż to jest urojeniem, gdyż komitet dobrze o dniu branki jest powiadomiony i że ta dopiero za dwa tygodnie będzie miała miejsce. Urojenie to stało się niestety rzeczywistością, w nocy nastąpił pobór.

* * *

Dzień 14. Stycznia 1863. r. Warszawa wiecznie pamiętać będzie; rozpoczęła go ona łzami krwawemi, zakończyła krwawą nadzieją krwawej walki o świętości narodowe, jako jedynego wyjścia z prawdziwego czyśca niepewności i tymczasowości. Lecz niestety już nadzieja zatruta była powątpie-

*) Zginął w bitwie na cmentarzu pod Skałą. (Red.)

wolnicy nasi, przyjdźcie raz przynajmniej do rozumu i przejrzyjcie co możemy z wami zrobić. Zniszczymy was, i porobimy żebrakami, powypędzamy wraz z Niemcami z własnej waszej ziemi. Jeżeli zaś chcecie naszej litości, to idźcie nam na rękę, gdy zagrzmią puszki nasze i rozpoczniemy bój z Austryakami. Matiuszka Rassia jest wprawdzie bardzo potężna i silna — ale gdyby teatrem wojmiała być Polska, tobyśmy chcieli uniknąć wszelkich niespodzianek, a więc potrzeba, abyście się nam dobrze zasłużyli i nietylko siedzieli cicho, ale służyli nam już teraz za szpiegów. Za to pozwolimy wam być Rossyanami az pod Karpaty, i uznamy za swoich".

Oto właściwy tenor ukazu wraz obiecankami szczęśliwości dla tych, którzy się zgodzą na kąpiel w błocie spodlenia. Nie wątpimy bynajmniej, że się tacy wyrodni mogą znaleść a mianowicie spadkobiercy Targowicy, bo ci byli i są nie poprawni. Wierzymy jednakowoż w łaskę Bożą, że to będą tylko wyjątki, bo nad narodem całym, czuwać zawsze będzie Duch święty, a świętości promieni jego nie zaćmi żadna brutalna potęga, ani Sybir, ani knut, ani szubienica, mogą go Moskale wywłaszczać i wskazywać ale jeszcze tylko chwilowo na nędzę jeszcze większą, ducha jednak i jego ideałów nie zabiją i naród polski, nie poda nigdy caratowi północy ręki. Tych zaś którzyby się tej zbrodni dopuścili, spotka prędzej czy później kara Boża!

Polak zresztą, nigdy się nieodpłacał czarną zdradą temu, ktokolwiek umiał uszanować to co mu jest święte, nie wyzuwał z praw ludzkości.

Jednem słowem, Polacy nie pójdą nigdy ani z Moskalem ani z Prusakiem, i nie dopuszczą się zdrady względem Austryi. Biada tym, którzyby się do takiego apostolstwa pokusili.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

W obronie nauczycielstwa ludowego.

Pod tym tytułem zamieścił *Kuryer lwowski* z dnia 12. czerwca artykuł, który, o czem jesteśmy pewni, że inne pisma lwowskie z powodu ducha konkurencyjno-przemysłowego przemilczą, a więc obowiązkiem *Strażnicy polskiej* podać takowy do szerszej wiadomości.

„Przed kilku dniami odbyło się w Tenczynku pod Krakowem uroczyste poświęcenie szkoły ludowej, oddanej pod kierownictwo Siόstr miłosierdzia. Obrzędu dokonał ks. biskup Dunajewski w asystencyi duchowieństwa tudzież w obecności licznie zgromadzonej inteligencyi i ludności wiejskiej.

Po skończonej ceremonii wstąpił na ambonę ks. Bartkiewicz Tow. Jez. i wygłosił kazanie, zastosowane do uroczystości, w którem głównie starał się podnieść wychowanie klasztorne.

Nie byłoby w tem tak dalece nic zdrożnego, że kaznodzieja chcąc wyrobić Siostrom szacunek i wziętość u ludu, nazwał je bez zająknienia „aniołami wprost z nieba zesłanymi", a przełożoną zgromadzenia świętą, i w tem oświadczeniu nie widzielibyśmy zbrodni, że Siostry miłosierdzia uczyć będą bezpłatnie, by tylko umniejszyć ciężarów miejscowej ludności (co zresztą jest wierutną nieprawdą, bo według zobowiązań konkurencya szkolna wspólnie z funduszem okręgowym wypłacać będzie Siostrom każdego roku okrągłą sumkę 705 zł. i da na użytek zakładu przeszło dwa morgi gruntu), gdyby ks. kaznodzieja podnosząc przyszłe zasługi zakonnych nauczycielek, nie był zarazem potępił wychowania świeckiego ze wszystkiemi szkołami i nauczycielkami.

Całe, przeszło godzinę trwające *kazanie ks. jezuity było namiętną filipiką przeciw naszemu szkolnictwu ludowemu*, a głównie przeciw świeckiemu apostolstwu oświaty. Zrazu dawał on tylko do zrozumienia, że dzisiejsze szkoły nie są katolickie, bo nie dają wychowania religijnego i moralnego, a w końcu czarno na białem udowadniał ludowi, że to są zakłady na to postanowione, aby nauczyciele jad niewiary w serca dziatwy zaszczepiali.

Dla większego wrażenia przytoczył jeden i niestety jedyny przykład o pewnym nauczycielu, wielkim heretyku, o którym nawet gazety pisały, a który nietylko, że sam nie uczęszczał na procesye, ale nawet dzieciom chodzić zabraniał, gdy zaś pewnego dnia w czasie procesyi jubileuszowej dziatwa mimo zakazu poszła do kościoła, wpadł za nimi z hałasem i wypędził ją z tamtąd. „I to uczynił człowiek — dodał żarliwy kaznodzieja — któremu powierzono religijne i moralne wychowanie młodzieży, i który winien był się starać o ich dusz zbawienie. Posyłacie — mówił dalej — z ochotą wasze dzieci do szkoły, a czy wiesz ty ojcze, jakiej ręce powierzasz swój skarb najdroższy? A gdybyż to był tylko jeden taki nauczyciel! Niestety, *takich jest wielu, bardzo — wielu!*"

Było tam jeszcze dużo równie pięknych rzeczy, jak np. porównanie nauczyciela z dozorcą więzień i sługą szpitalnym, który o tego więźnia lub chorego ma większe staranie, który mu się lepiej opłaca, a wszystko zmierzało do jednego celu: *do zohydzenia wychowania świeckiego, a podniesienia klasztornego.*

O tem kazaniu pełnem z jednej strony kadzideł i innych wonności, a z drugiej znów najzuchwalszych napaści na nasze zbyt często niestety poniewierane nauczycielstwo, nie wartoby może i pisać, gdyby to wszystko nie zmierzało do pewnego celu, do którego pewne sfery skrycie, ale wytrwale zdążają od pewnego czasu. A tym celem jest zagarnięcie szkoły ludowej napowrót pod swoje wszechwładne panowanie.

Każdy, kto nie ma oczu zalepionych ciastem zfabrykowanem w redakcyach dzienników konserwatywnych musi się domyślać, że w systemie szkolnictwa nie tylko u nas, ale i w innych krajach koronnych zanosi się na jakiś przewrót. Tego dowodem jest wypadek, jaki miał miejsce w sejmie tyrolskim, dalej zjazd biskupów w stolicy państwa, a u nas partykularne zatargi między duchowieństwem a władzami szkolnemi, wreszcie częste kazania wygłaszane w różnych stronach kraju w duchu mowy ks. Bartkiewicza. Gadatliwi księża wcale się z tem nie tają. „Poczekajcie — mówią z miną tryumfatorów — maluczko, a szkoły będą w naszym ręku". Lecz zapomocą jakiego środka mogą dopiąć swego celu, w obec faktu, że szkoła ludowa mimo usterek w szczegółach, przynosi bądź co bądź dodatnie rezultaty. Jest jeden środek, rozpaczliwy wprawdzie i przeraźliwie radykalny, ale jest, a tym jest *zrewoltowanie ludu przeciw szkole.* Chłop nasz z natury przeciwny wszelkiej oświacie, uważający szkołę za ciężar przemocą narzucony, gdy usłyszy z uświęconego miejsca kazanie takie, jakie miał np. w Tenczynku d. 22. maja ks. proboszcz Smoczyński na temat wątpliwej przeszłości nauczycieli i ich opłacania, lub takie, jakie miał teraz ks. jezuita, to ten chłop rozfanatyzowany i przekonany o heretyzmie religijnym nauczyciela, zdolnym będzie do najzuchwalszych czynów.

Niech w kilku miejscowościach zajdą wypadki czynnej demonstracyi przeciw nauczycielom, gdy straż pożarna po całym kraju zacznie trąbić na alarm, wtenczas z areny sejmowej lub parlamentarnej padnie słowo: „Patrzcie, oto skutki waszego systemu! Odebraliście władzę duchowieństwu, nauczycielstwo się rozkiełznało, zheretyzowało, lud nie mógł dłużej tego zcierpieć i musiał energicznie dopominać się reformy szkolnictwa".

Być może, że się mylimy, że to jest senną marą, która nas straszy, ale patrząc na tego księcia kościoła, mającego tak przemożny głos w komisyach i ankietach szkolnych, który słuchał ze spokojem i zadowoleniem tych wszystkich potwarzy, rzucanych z wysokości ambony na nasze szkoły ludowe, nie mogliśmy stracić z przed oczu tej mary.

Przypominamy sobie, że gdy przed paru laty dyrektor gimnazyum tarnowskiego p. Trzaskowski umieścił w *Reformie* rzecz napisaną ze stanowiska pedagogicznego w przedmiocie nauki religii w szkołach ludowych, jakaś interesowana strona w bardzo zgryźliwej odpowiedzi drukowanej w *Gazecie krakowskiej*, zarzuciła autorowi, że nie należało poniżać całego stanu kapłańskiego wobec czytelników tak różnorodnych przekonań i wyznań religijnych, i że ta sprawa winna być co najwyżej w piśmie zawodowem. Jeżeli wtenczas o rzecz tak niewinną narobiono tyle hałasu, chociaż spraw nauki religii poruszono nie wobec nieuków, ale inteligentnych czytelników, to wielki i słuszny żal muszą mieć nauczyciele do ks. Bartkiewicza i tych, co głoszą podobne kazania, za zohydzanie ich wobec tych, u których nie dla siebie, ale dla dobra szkoły winni mieć zaufanie i powagę. Jeżeli zaszły rzeczywiście jakie wykroczenia przeciw religii, należało zaradzić złemu, a jest na to sposo-

---

waniem, a tam gdzie jest choć najmniejsze powątpiewanie, trudno o zwycięztwo.

Z początkiem dnia hordy żołdactwa na wpół pijane, z właściwem sobie wyciem i piskiem, cechującem ich mongolskie pochodzenie, a oznaczać mającem zwycicstwo i tryumf, przeprowadzało gromadki porwanych z łona wielu rodzin ojców, braci i synów.

Cała ludność, cała organizacya, zadawały sobie wzajemnie pytanie, „cóż na to komitet?"

Członkowie komitetu z przerażenia złączonego z obawą o swe bezpieczeństwo, skryli się w najgłębszych kryjówkach!

Żony, matki porwanych, z słusznym wyrzutem mówią: — „Zdradziliście nas nikczemnie! od dawna łudząc nadzieją powstania i niedopuszczenia branki, a oto dzisiaj łatwowiernych oddaliście Moskwie! Dosyć tego panowie! nadszedł czas, ażebyśmy my zagrali wam nożami na gardłach, a przez to sprawiedliwość sobie wymierzyli!"

Co za okropna chwila! cała praca z takiem narażeniem, z takim wysiłem wśród ciągłego niebezpieczeństwa prowadzona, tyle ofiar od stryczków i kul moskiewskich poniesionych, tyle więzień najgorliwszymi patryotami zapchanych, wszystko to próżnem i daremnem być miało! Jedna chwila zniszczyła wszystko, chwila zachwiania się braterskiej wiary i zaufania ludu warszawskiego w komitet, jako przedstawiciela i orędowuika ukochanej mu sprawy.

W dniu tym jeden tylko Padlewski znalazł tyle odwagi, iż zmieniony, blady i drżący, licznie zebranej organizacyi wydziału, w mieszkaniu Konstantego Szaniawskiego ukazał się.

Za przybyciem jego wszyscy zatrzymali oddech w swych piersiach, czekając jak wyroczni co powie. Głosem drżącym wyrzekł on: „obawiający się poboru, dziś przed wieczorem opuszczą Warszawę."

Słowa te nieopisaną wszystkich przejęły radością. Każdy spodziewał się wkrótce waiki z Moskwą, do której od dawna podług zapewnień przygotowania czyniono.

Wieść ta lotem błyskawicy obiegła całe miasto — boleść zmieniła się w radość i nadzieję.

* * *

W ogóle branka w nocy z 13. na 14., zarządzona przez Moskwę, nie wiele stosunkowo szarpnęła pod względem liczebnym organizacyę.

Wydziałowy wręczając Aleksandrowi Rogalińskiemu, byłemu oficerowi austryackiemu, Robertowi Skowrońskiemu, b. oficerowi Garibaldowskiemu i Z. Ch., okręgowemu organizacyi, każdemu z osobna po złp. 500, na pierwsze zajść mogące potrzeby, w obecności Padlewskiego, wydał rozkaz mniej więcej następnej treści:

„Związkowym okręgu 2. i 4., którzy tylko dobrowolnie zechcą, polecicie nad wieczorem przejść za miasto rogatkami Wolskiemi i udacie się z nimi do wsi Smoły; tam za wymówieniem wyrazów: „prawa i Smoły" od posiadacza tejże wsi odbierzecie dalsze rozkazy."

Na zapytanie Rogalińskiego, w której miejscowości kraju znajdują się Smoły, Padlewski odpowiedział: „Cóż to. nie znasz pan jeografii?"

Odpowiedź ta zbyt była niewłaściwa, nie ma bowiem człowieka na kuli ziemskiej, któryby znał położenie wiosek i osad.

Na powtórne pytanie przez Z. Ch. uczynione, Szaniawski objaśnił, że Smoły o pół mili drogi są od miasta Błonia położone.

Tegoż samego dnia wszystkie wydziały, okręgi związkowe warszawskie, podobne otrzymały rozkazy z przeznaczeniem różnych miejsc zboru.

Rozkaz ów dowolny, spełniony zosteł z prawdziwie żołnierską ścisłością. Prawie wszyscy związkowi opuścili Warszawę tejże nocy, pozostali się ci tylk-, których jakie ważne powody, okoliczności lub niemożność zatrzymały. Nad ranem dnia 15. stycznia przeszło 800 iudzi z tych dwóch okręgów znajdowało się w Błoniu.

* * *

Wszelkie usiłowania dla dowiedzenia się o położeniu Smół, były bez skutku. Położenie związkowych na tem stanowisku niebezpiecznem było prawdziwie okropne: co chwila przez pogoń moskiewską mogli być doścignięci, a będąc z gołemi rękami, bez obrony, bez zaszczytu wymordowani. Zewsząd zabrzmiał wyraz straszny, okropny: — „Zdrada!" Każdemu zdawało się, iż panowie komitetowi, obawiając się pogróżek przez ludność im czynionych, wyprawili na to związkowych z War-

bów bez liku, z tych jednakże najzłośliwszym i najmniej chrześciańskim był ten, który obrał kaznodzieja. Zarzuty swoje przeciw nauczycielstwu oparł na jednym i jedynym fakcie, ogłoszonym w „gazetach“ kto wie przez kogo i z jakich pobudek. Gdyby każdy z kilku wyjątków chciał sądzić o całym stanie, to każde społeczeństwo musiałoby być wątpliwej wartości moralnej, bo w każdym stanie znajdują się ludzie i ludziska, tacy i owacy. I stan duchowny nie jest wolnym od takich wyjątków, dość wspomnieć proboszcza z Pisarzowy w powiecie limanowskim, który przed kilkunastu laty zamordował własną gospodynię i w więzieniu życie zakończył. dalej ks. Brzechffę za współmorderstwo dokonane w hotelu „pod Sobieskim“ w Krakowie, na kilka lat zasądzonego, lub z nowszej kroniki kryminalnej ks. Szafrana, zaplątanego w szkaradną sprawę w Podgórzu, której ofiarą padła ś. p. P. córka kapitana, a wreszcie ks. wikarego z Poręby Żegoty, który dopuściwszy się szkaradnej zbrodni na 8 letniem dziecku, umknął przed ścigającymi go żandarmami.

To są fakty znane, prawdziwe i broń Boże nie jedyne, a przecież nikomu nawet na myśl nie przychodzi dla tych kilku wyrzutków ogół duchowieństwa mieć za zbrodniarzy, skrybójców lub sprawców sodomskich zbrodni.

A więc nie sądźcie, abyście nie byli sądzonymi.

Wyjątek z projektów wojskowych
ś. p. Euzebiusza Rydzewskiego.

PROGRAM
regulaminu przygotowawczego dla piechoty.

(Ciąg dalszy).

Nauka druga.

W pierwszem ćwiczeniu nauka odbywa się zwodami, w drugiem składami.

1. Ćwiczenie.

Służba wewnętrzna. Obowiązki dzienne żołnierza i stopni niższych. Oznaki uszanowania względem przełożonych. Sposób salutowania. Nazwiska oficerów. Odznaki stopni. Oznaczenie roty, batalionu, pułku, brygady, dywizyi i korpusu. Kary jakim ulega żołnierz, popełniając mniejsze występki. Kary za nieczystość broni i rzeczy, za zuchwałe odpowiedzi, za pijaństwo i samowolne wydalanie się z pułku. Prawo reklamacyi.

2. Ćwiczenie.

Żołnierze są z bronią i uformowani w jeden szereg. Instruktor uczy żołnierza, w jaki sposób ma się przymierzać i celować. Pozycya nóg. Pozycya ogólna ciała i głowy. Umieszczenie kolby. Umieszczenie lewej ręki pod celownikiem, a prawej na rękojeści kolby, drugie zagięcie palca wskazującego na cynglu. Zamknięcie lewego oka i wzięcie linii celu. Działanie palca na cyngiel. Ćwiczenie to powtórzone będzie kilka razy przez każdego żołnierza z osobna. Instruktor każe sobie celować w oko prawe i zauważy, czy żołnierz dobrze pojął podstawy, czy linia celu znajduje się rzeczywiście pod źrenicą w chwili strzału.

Mustra trzecia.

W pierwszem ćwiczeniu mustra odbywa się składami w jeden rząd, w siedmiu następnych zwodami w dwa rzędy.

1. Ćwiczenie.

Nabij broń! — Cel pal! — Pozycya leżąca. — Cel pal! Nabij! Ćwiczenie kilka razy powtórzone.

2. 3. i 4. Ćwiczenie.

Nabij broń! — Ogień salwowy zwodem. — Ogień do woli. — Ruchy bronią i marsz frontem. — Zmiana kierunku. — Dublowanie na prawo i na lewo w marszu. — Zwrot w tył. — Równanie. — Marsz. Przejście z marszu skrzydłowego w marsz frontowy i odwrotnie. — Ogień salwowy.

Pauza.

5. 6. 7. i 8 Ćwiczenie.

Rozsypanie zwodu w tyraliery. — Ogień pojedynczy. — Ogień wolny. — Ogień szybki, na całej lub na części linii. — Marsz tyralierów na prawo, na lewo i wprost. Zmiana kierunku. — Zbór połowy łańcucha. — Powiększenie przerw. — Wzmocnienie się łańcucha. — Zbieg składami. — Rozsyp się. — Zbór.

Rozkaz drugi.

Mustra czwarta.

Czwarta mustra wykonuje się zwodami.

1. 2. 3. i 4. Ćwiczenie.

Powtórzenie 2. 3. i 4. ćwiczenia trzeciej mustry.

Pauza.

5. 6. 7. i 8. Ćwiczenie.

Powtórzenie 5., 6., 7. i 8. ćwiczenia trzeciej mustry.

Nauka trzecia.

1. Ćwiczenie.

Postawy służby posterunkowej. Obowiązki placówek i wedet. Przejście przez czaty parlamentarza, dezerterów, szpiega i osoby bezbronnej. Hasło. Patrole i rondy. Petrole skryte. Rozpoznanie dzienne. Atak placówki. Zmiana posterunków.

Pauza.

2. Ćwiczenie.

Celowanie na koźle, użycie celownika i podstawy strzału na wielką odległość.

Mustra piąta.

Piąta mustra wykonywa się całą rotą, pod nadzorem rotmistrza. Oficerowie są na niej obecni i każdy z nich komenderuje godzinę.

1. Ćwiczenie.

Wyrównanie roty w linii rozwiniętej. Otwarcie i zamknięcie szeregów. Ruchy bronią. Ogień salwowy i dowoli zwodami lub całą rotą.

2. Ćwiczenie.

Marsz naprzód w szyku rozwiniętym. Stój! — Otwarcie i zamknięcie szeregów. Marsz skrzydłowy (czwórkami). Zmiana kierunku. Przejście z marszu skrzydłowego w kolumnę pochodną składami, półzwodami i zwodami. Przejście z kolumny pochodnej w marsz skrzydłowy.

3. Ćwiczenie.

Formacya kolumny rotowej. Rozwinięcie kolumny rotowej. Marsz skrzydłowy na lewo i na prawo. Stój! Powtórzenie kilka razy formacyi kolumny rotowej w marszu i stojąc. Kolumna pochodna. Kolumna rotowa.

4. Ćwiczenie.

Zmiana kierunku w linii rozwiniętej i w kolumnie rotowej. Formacya kwadratu (przeciw jeździe). Ruchy bronią. Nabij, cel, pal! — Przejście z kolumny rotowej w kolumnę pochodną i w marsz skrzydłowy. — Formacya kolumny rotowej.

Pauza.

1. 2. 3. i 4. Ćwiczenie.

Obrona i atak pozycyi, wykonane przez dwie roty, działające jedna przeciw drugiej.

Nauka czwarta.

1. Ćwiczenie.

Podstawy służby marszowej. Obowiązki szpicy pieszej. Sposób, w jaki takowa powinna rozpoznać dom pojedynczy, wioskę, las, wzgórze i cieśninę. Marsz czoła kolumny. Marsz z głównej siły straży przedniej. Marsz patroli skrytych, flankierów i rozpoznań.

Pauza.

2. Ćwiczenie.

Podstawy przymierzenia się, celowania i działania palcem na cyngiel.

Mustra szósta.

1. 2. 3. i 4. Ćwiczenie.

Powtórzenie 1. 2. 3. 4. ćwiczenia piątej mustry.

Pauza.

5. 6. 7. i 8. Ćwiczenie.

Atak i obrona lasu przez dwie roty, działające jedna przeciw drugiej.

Rozkaz trzeci.

Mustra siódma.

1. 2. 3. i 4. Ćwiczenie.

Powtórzenie 1. 2. 3. i 4. ćwiczenia piątej mustry.

Pauza.

5. 6. 7. i 8. Ćwiczenie.

Atak i obrona wsi lub cieśniny.

Nauka piąta.

1. Ćwiczenie.

Pakunek żołnierza w pochodzie. Wskazanie praktyczne sposobu zwinięcia rzeczy, żywności i amunicyi i upakowanie takowych w przyboczaicach. Przepisy szacunku względem przełożonych, sposób salutowania. Obowiązki dzienne żołnierza. Nazwiska oficerów i odznaka stopni.

Pauza.

2. Ćwiczenie.

Wprawa celowania na koźle.

Mustra ósma.

Na mustrę tę żołnierze są zgromadzeni w batalliony. Batalionem dowodzi major. Rotmistrz i inni oficerowie zwodowi są na ich miejscach.

1. i 2. Ćwiczenie.

Wyrównanie batalionu. Otwarcie i zamknięcie szeregów. Formacya kolumny batalionowej. Marsz na

---

szawy, ażeby samym skorzystać na czasie i wynieść się za granicę.

Niektórzy też ze sprzysiężonych słabszego ducha, w uniesieniu rozpaczy, powrócili do Warszawy i tam władzy policyjnej zameldowali się To posłużyło Wielopolskiemu do napisania w Dzienniku powszechnym szumnego i powszechnie znanego artykułu.

Z Błonia wysłano do Warszawy gońców, celem powzięcia wiadomości tak o położeniu Smół, jakoteż o członkach komitetu, a następnie za nadejściem dnia skierowano się w najbliższe lasy puszczą kampinoską zwane, gdzie się bezpieczniej być zdawało.

Ludzie ci przez cały dzień i noc głodni, zziębnięci błąkali się bezwiednie po lasach; całe pożywienie, jakiego można było dostać od jednego z gajowych, składało się z półtora korca kartofli; wielu też ze znużenia padało po drodze lub pozostawało się w osadach leśnych. Do Smół, do których drogę pokazał nam pewien uczciwy gajowy z 800 ludzi ledwo 100 doprowadzono, drugiego dnia do 100 innych nadciągnęło.

Reszta zebrana i zgromadzona w lasach przez Artura Laskowskiego, pomocnika okręgowego okr. 4. dla słabości lodów na Wiśle, przeprawić się już nie mogła.*)

*) Wieś Smoły jest położona w województwie Płockiem, okr. Wyszogrodzkim. Błonie w Warszawskiem. Z Warszawy do Smół po nad Wisłę nie ma więcej jak mil 5. Na Błonie i przez puszczę zrobiono do 12.

Laskowski wiele. bardzo wiele niewinnie ucierpiał, zewsząd rozlegały się krzyki „Laskowski wspólnik zbrodniarzy komitetu — powiesic go należy!“ Postronek zakładano mu już na szyję, gdy wtem na skutek poselstwa wyprawionego do Warszawy, pzybyli Padlewski, Szaniawski i Patebnia i ocalili go.

Wkrótce wyprawiona z Warszawy pogoń spowodowała, że Padlewski i Szaniawski pozostawiwszy ludzi w Kampinosach ujechali z powrotem do Warszawy. Ludzie ci różnemi drogami i gromadkam skicrowali się w Krakowskie i tam stali się głównym zawiązkiew armii dyktatorskiej.

Za niedoprowadzenie sprzysiężonych do Smół, wina ciąży na Padlewskim. Winien był on udzielić dokładnej marszruty, wskazać punkta przejścia, spoczynku, oznaczyć niemal godzinę przybycia do Smół. Nic go w tym zazie tłumaczyć nie zdoła.

Skowroński również wiele zawinił. Długi czas znajdując się w Płockiem wiedział o położeniu Smół, z ludźmi powierzonymi mu nie udał się, lecz dnia następnego wieczorem z adjutantem swym Wedemanem inną zukełnie drogą przybył.

Pisałem w Paryżu w r. 1867. *Z. Ch.*

(Dalszy ciąg r. 1863. nastąpi później.)

przód, na lewo i na prawo w kolumnie batalionowej. Zmiana kierunku.

3. Ćwiczenie.

Formacya linii rozwiniętej. Formacya kolumny pochodnej. Przejście z kolumny pochodnej w szyk rozwinięty. Formacya kolumny zbiorowej.

4. Ćwiczenie.

Przejście z kolumny batalionowej w kolumnę kwadratów i ogień rotami przeciw jeździe. Ćwiczenie kilka razy powtórzone.

Pauza.

5. 6. 7. i 8. Ćwiczenie.

Obrona i atak pozycyi, wykonane przez dwa bataliony.

Nauka szósta.

1. Ćwiczenie.

Powtórzenie obowiązków służby posterunkowej i marszowej. — Kwatery.

Pauza.

2 Ćwiczenie.

Wprawa w celowaniu i działanie palca na cyngiel.

Mustra dziewiąta.

Ostatnia mustra przeznaczona jest na strzał praktyczny do celu. Każda rota powinna mieć najmniej 8 strzelnic, tak aby strzał 200 ludzi był ukończony w ciągu dwóch godzin. Żołnierze strzelają 6 kul, z których 3 na odległość 200 metrów, a 3 na odległość 400. Strzał każdego żołnierza powinien być zanotowany przez rotmistrza i posłuży do utworzenia trzech klas strzelców w pułku i do nominacyi celnych strzelców, których liczba przepisana niniejszym regulaminem jest 32 w rocie, czyli dwóch na każdy skład. Użycie celnych strzelców przepisze odrębna instrukcya.

Uwagi dopełniające.

Po ukończeniu niniejszego programu nauka wojskowa rekrutów nie powinna być zaniedbywaną, przeciwnie, dowódcy pułkowi powinni dołożyć wszelkich starań do zupełnego wyrobienia podkomendnych. W tym celu każdy w swojej komendzie i w zakresie władzy posiadanej przepisze odrębną tablicę służbową i ułoży nowy program mniej obciążony pracą. Program ten rozdzielony na dni 30, a składający się najmniej z dwóch mustr i jednej nauki na dzień, zawierać powinien przepisy zawarte w niniejszej instrukcyi z odpowiedniemi komplikacyami, do których wzbronionem jest pod karą surową wprowadzanie manewrów taktycznych własnego pomysłu, lub wyjętych z regulaminów cudzoziemskich. Tablica służbowa i program nauki będą potwierdzone przez jenerała brygady.

W redakcyi powyższych przepisów pułkownicy powinni zwrócić główną uwagę na regularność ruchów w szeregach ściśnionych, na wprawę strzału do celu i na inteligentne prowadzenie się żołnierza w boju.

Marsz skrzydłowy i frontowy przedstawia pewne trudności, które nie dają się pokonać, jak po długich, a forsownych ćwiczeniach; dobrze więc jest, aby mustry tego rodzaju były podzielone na tempa i nauka ich odbywa się w sposób podobny.

Regularność marszu i zręczne wykonanie ruchów bronią, będąc silnym czynnikiem do podtrzymania dyscypliny wojskowej, oficerowie powinni ukończyć każdą dłuższą mustrę w szyku rozbitym taką jak atak lub obrona pozycyi, w której nieład koniecznie musi się wmięszać, a dyscyplina wojska osłabnąc, ćwiczeniem w szerogach ściśnionych wykonanem z energią i z jak największą regularnością. Dla tego samego powodu, w marszu lub po przybyciu na stap, a przed zerwaniem szeregów, pułkownik nakaże majorom wykonanie ruchów bronią najmniej przez minut dziesięć, bez względu na zmęczenie żołnierza.

Celność strzału nie może być wyrobioną, jak tylko przez częste powtarzanie teoryi strzału, zawierającej celowanie na koźle, umiejętne użycie celownika, wprawę przymierzenia się i zręczne działanie palca na cyngiel w chwili wystrzału; staranne wykonanie tych czterech ćwiczeń, uwieńczone będzie zawsze dobrym rezultatem, jeżeli żołnierz zrozumie je i wykona z inteligencyą, a instruktor dołoży starania w nauce.

Wobec nieprzyjaciela żołnierz powinien umieć wybierać pozycye stopniowe, na jakie przenosi się postępując naprzód linia tyralierów. Pozycye te powinny odpowiadać trzem celom: żołnierz ustawiony nie powinien być widzianym, sam powinien widzieć dobrze i daleko, i nakoniec żadne stanowisko nie może być tak obrane, aby przeszkadzało strzelać lub uniemożebniało posunięcie się naprzód. Oficerowie i podoficerowie dołożą wszelkich starań, aby żołnierze umieli wybierać na mustrach w szyku rozbitym pozycye wojskowe, korzystając z najmniejszego zwoju gruntu, z pęku chwastu lub ze stosu kamieni, które są w stanie zakryć ich przed wzrokiem lub przed pociskami nieprzyjaciela. Jeżeli tyraliery znajdują się w płaszczyznie zupełnie odkrytej, na której nie ma przeszkód naturalnych, pozycya ich będzie zawsze leżącą. Żołnierz ustawiony na brzegu lasu, powinien wystawiać część ciała, którą celuje, w tym celu wychylać się będzie zawsze od strony prawej drzewa, za którem stoi; ukryty w zbożu lub za płotem powinien często zmieniać pozycyę po wystrzale, dla zmylenia nieprzyjaciela, który zwykle celuje w stronę, zkąd wychodzą kłęby dymu; ta sama przestroga będzie zachowana w boju nocnym.

Jeżeli obowiązkiem przełożonych jest czuwać, aby żołnierze nie narażali się niepotrzebnie i nierozsądną brawurą porządku wojskowego nie psuli, to w chwili stanowczej, gdy okazanie odwagi jest niezbędne, wszelka niekarność, odmówienie wykonania danego rozkazu, lub ucieczka z pola bitwy, karane będą śmiercią natychmiastową.

Nasza młodzież Politechniczna.

Młodzież — to przyszłość każdego kraju i narodu. To też nie dziw, że jeżeli ktoś miłujący kraj, widzi zboczenia i błędne drogi, na jakie młodzież wchodzi, boleje nad tem a nawet się rozgorycza, karcąc to co być nie powinno.

W ostatnich czasach niejednokrotnie były te sprawy podnoszone, a i „Strażnica polska" nie milczała. Prawda, wiele się na to niestety składa nieprzyjaznych żywiołów, które się nie mogą przyczynić do dodatniej strony wychowania; lecz kto chce baczyć pilnie, przekona się, że poczucie obowiązków nie wygasło jeszcze u młodzieży, i gdy tylko ktośmie skrzesać iskrę ożywczą, to ta zaświeca jakby płomieniem na ołtarzu Zniczowym, budzi silną wolę i oczyszcza znowu drogę żywota z wybojów, kałuż i wyrosłych na niej chwastów.

Od niejakiego czasu zwróciliśmy szczególną uwagę na szkołę politechniczną we Lwowie, gdzie rozbudza się taki tryb żywota pomiędzy młodzieżą, któremu tylko przyklasnąć należy.

Jak wiadomo, technicy mają nader ważne zadanie w społeczeństwie; przeznaczeniem ich jest twarda praca realna, a chociaż są w niej działy, które są uzmysłowieniem trzeźwem, widomem, dotykalnem, wyobrażeń, choćby tylko ideałów piękna, to te nie dadzą się tak jak w innych rzeczach stworzyć jedynie słowem, ale wymagają realnej wiedzy i wykonania przy pracy i silnej woli.

Takie nauki ściśle nie są też nader powabne dla każdego młodzieniaszka, którego kapitałem nie są jedynie mózg, oczy i ręce, ale już wcześnie liczy na mienie, jakiego oczekuje, albo jeżeli na to nie liczy, nie mając ochoty do twardej pracy, chce wypłynąć na wierzch, wybiera, co go najprędzej według własnego mniemania doprowadzi do celu.

Technikowi rzadko pomaga, a przynajmniej w mniejszym stopniu, urodzenie, herby, a nawet tak dziś wszechmocne „protekcye". Wiedza fachowa — to jego przyszłość, chociaż i w tym razie doznaje często strasznych zawodów, mianowicie u nas w kraju, — bo iluż to techników, którzy gdy studya pokończyli choćby ze znakómitymi stopniami, poskładali wszystkie wymagane egzamina i opuszczają mury Politechniki z patentem w kieszeni, przekonują się, że dla nich zdobycie chociażby najskromniejszego kawałka chleba codziennego, staje się prawie niemożebnem i zazdroszczą czeladnikowi w najprostszem rękodziele pracującemu, który bez studyów długoletnich nie cierpi głodu i ma gdzie głowę schronić.

Ilużto inżynierów, chemików, geologów skończonych, z patentami w kieszeniach, żebrzą formalnie, aby zdobyć tak zwane „dyurnum" za 15 złr. miesięcznie w kancelaryi jakiego pana mecenasa, lub innem biórze, które jest zupełnie obce wiedzy tecnnicznej.

Tak się niestety dzieje u nas w Galicyi!

Jeżeli jednak pomimo takich warunków, widzimy zastęp techników, dążących ze szlachetną odwagą naprzód do celu, bez obawy co ich później czeka, — to odwaga taka i zapał są rzeczywiście coś warte.

Większa część politechników, chcąc się uczyć, ma środki bytu codziennego bardzo ograniczone, a niedostatki te są często powodem do walki, wobec której zwykle wola nie wystarcza. Obecnie jednak pokazuje się, co może prawdziwa silna wola i jaką siłą żywotną jest dobrze zrozumiane koleżeństwo, szczególniej przy tych warunkach jak we Lwowie, gdzie młodzież w ogóle akademicka ma nader utrudniony przystęp do towarzyskiego żywota w rodzinach po domach obywatelskich. Czy przy takich warunkach można się dziwić, że młodzież pozbawiona po za audytoryami wszelkiej moralnej opieki, gdy się nikt nią nie zajmuje i nie ma schroniska, gdzieby serce i umysł rozgrzać — że ta młodzież zchodzi na manowce?

Otóż stan taki spowodował głębsze zastanowienie i politechnice postanowili stanowczo rozbiciu i niemocy tej zaradzić, łącząc się jakby w jedną rodzinę. Tu należy zaznaczyć, że rektorat wraz z senatem profesorów, oceniwszy tę konieczność, poszedł jak to mówią na rękę młodzieży, o ile to było i jest w jego mocy. Dziś widoczne już są owoce tej bratniej łączności, i daj Boże tylko, aby jej jaki zły duch nie rozbił, by się mogła dalej rozwijać i świecić przykładem innym zakładom akademickim.

Rzecz się tak ma: Piąty rok temu, niejaki Buchowski, zakordonowiec, przybył jako wolny słuchacz na wydział chemiczny, a rozpatrzywszy się we wcale nieponętnych stosunkach materyalnych kolegów, z których część walczyła po prostu z głodem i niedostatkiem, podał myśl założenia tak zwanego „menażu" czyli własnej kuchni. Rozchodziło się jednak o fundusz zakładowy, na najem lokalu i zakupno niezbędnych ruchomości, oraz wydatków na pierwsze zorganizowanie śpiżarni i kuchni. Buchowski opracowawszy projekt, wskazawszy jasno cel, udał się do rektoratu, który rozpatrzywszy ten projekt, poparł go z uznania godną gotowością. To też niebawem kuchnia ta wspólna weszła w czyn, w suterenach Politechniki i przekonała młodzież, jakim jest ważnym czynnikiem, zmniejszającym walkę o byt codzienny.

Naturalnie, że pierwszy poród tej własnej pomocy miał niejedną trudność do zwalczenia — zanim doświadczenie nie nauczyło prawidłowego postępowania. Były nawet momenta, w których byt kuchni tej był zagrożony upadkiem. Znalazło się ale zawsze kilku dzielnych młodzieńców, których chwilowe niepowodzenie nie zrażało, którzy silną wolą usuwali co było niewłaściwe, niekorzystne lub wprost szkodliwe, to też kuchnia ta, która przez pierwsze lata zaledwie wegetowała, dziś jest prawdziwem dobrodziejstwem dla techników i stała się łącznikiem bratnim.

Właściwie pierwszym głównym czynnikiem w tym kierunku, stało się „Towarzystwo bratniej Pomocy", i zawiązanie klubu, którego siedzibą jest również gmach politechniki. Pojmie każdy, że taki punkt zborny, oprócz nie dających się osięgnąć gdzieindziej, na odosobnieniu, dodatnich warunków, przez samą powagę miejscowości, pod okiem rektoratu, już przezto samo, usuwa to, co na moralność takiego klubu, mogłoby niekorzystnie wpływać. Młodzież ma tam wszelką swobodę, a pomimo to musi się liczyć na każdym kroku z właściwą przyzwoitością, której nawet największej krewkie natury ulegać muszą.

W klubie tym, od rana do wieczora panuje ruch nieustający, jakby w domowej gospodzie. Wielu techników sypia tylko w domu, a w klubie bawi cały dzień; w wolnych godzinach od wykładów i pracy w audytoryach lub laboratoryum chemicznem. Tam mają pisma czasowe i szachy, nieustanne dyskusye naukowe i z różnych dziedzin wymiana zdań, rozbieranie spraw społecznych i ekonomicznych. Z audytoryum idzie technik na górę do klubu, albo z tego na objad, śniadanie, podwieczorek do kuchi w suterenach. Nie traci więc czasu niepotrzebnie, aby pędzić do zatrważającej mu życie gargoty za drogie pieniądze. W kuchni bratniej, ma za 20 centów, wyborny zdrowy objad, a za dodatkiem kilku cenców, dostaje nawet legaminy lub inne przysmaki. Za kilka centow ma przekąskę przedobiedzią, lub podwieczorek. A wszystko przygotowane w warunkach zdrowotnych, bez łojów, starego masła, zabójczych sosów, wszystko świeże, czyste, smaczne.

W administracyi tej kuchni, którą sami członkowie prowadzą, poczyniono praktyczne zmiany. Gospodarz główny, prowadzący księgi, rachunki kasę, zrządca spiżarni i t. d. zmieniają się co miesiąc, przez co unika się wszelkich możebnych nieporządków, zawikłań, nieporozumień. Nadzór ścisły, rachunkowość wzorowa. Dawniej każdy członek miał kredyt w kuchni do 3 złr. miesięcznie, lecz i ten pokazał się za wysoki, szkodliwy dla rozwoju gospodarki. Powstawały znaczniejsze zaległości. Dziś, kredyt ten ograniczony do 50 ct, i ta na oku drobna zmiana, ma znakomite zalety, bo kuchnia bratnia ułatwiając życie tanie, zdrowe, uczy liczenia się z groszem, a nie spekulacyi na kredyt, a więc wstrzymuje od wydatków nierozważnych.

Dyżurni usługują kolegom nawzajem, pilnują porządku, czystości, bo za najmniejsze zaniedbanie nie brak koleżeńskich napomnień.

Przeciętnie żyje z tej kuchni do 80 techników, za tanie pieniędze, a których byt, był przedtem nie ciekawy. A jakiejże to doniosłości, jest takie nieustanne zbliżenie się wzajemne, poznawanie jeden drugiego, i łączenie w węzły przyjaźni, które często trwają przez cały żywot?

Jakżesz takie węzły wpływają na umoralnienie, bronią od pokus, i stają się ogniskiem rozwoju nawet genialnych pomysłów. To też śmiało i sumiennie wyrzec można, że żywot naszych biedniejszych techników nie jest podobien do przeszłości.

„Bratnia pomoc“ trzyma się krzepko, a głównem jej zadaniem, aby stanąć o własnych siłach, a nie spuszczać się na jakiejkolwiek nazwy żebraninę, uwłaczającą charakterowi młodzieży akaddmickiej w ogóle. Bratnia pomoc rozporządza dziś funduszem 10.000 złr., **a dwadzieścia tysięcy złr.** ma zaległości u n i e u c z c i w y c h, n i e u i s z c z a j ą c y c h się b e z wstydu w o c z a c h, dawnych kolegów, z których przeważnie większa część, ma stanowiska odpowiednie, i chleba podostatkiem. Nie pomagają odezwy publiczne i piętnowania nazwisk w pismach publicznych. Mieliśmy sposobność przejrzeć dowody, że są tak bezczelni, który z niezrównanym cynizmem, gdy są wzywani, odpisują, że: „n i e u w a ż a j ą s i ę z a o b o w i ą z a n y c h s p ł a c e n i a t a k i c h d ł u g ó w“. Są znów inni z pokolenia Judy, którzy biorąc zasiłki z pomocy bratniej, świecili swym patryotyzmem i łącznością narodową, a teraz udawszy się „nach Drausen“, odebrawszy wezwanie, odpowiadają, że: „n i e r o z u m i ą p o p o l s k u“.

Gdyby pomoc bratnia choć połowę tych zaległości ściągnęła, stanęłaby świetnie, a nędza techników, straszna walka o byt, przestałyby dręczyć tych naszych pionierów lepszej przyszłości.

Otóż redakcya *Strażnicy polskiej*, postanowiła otworzyć: **„Stałą rubrykę aż do skutku“**, dla tych bez poczucia honoru i wszelkiej uczciwości niepoprawnych. A że Redakcya nasza czuwać umie, to listy takie posyłać będzie *cum nomine et cognomine* do władz, i instytucyi, przy których dłużnicy pracują; na podarki ślubne dla ich narzeczonych, z powinszowaniem na imieniny, i przy każdej odpowiedniej okoliczności, — może takie środki choć w części pomogą.

Na zakończenie objaśniamy, że taką „pomocą własną“, odznacza się młodzież techniczna, której jest zaledwie 200. Niestety, uniwersytet lwowski liczący przeszło 1000 słuchaczów, ale nie świeci ani w przybliżeniu takim promieniem. A o ileżby z większą łatwością mógł wejść na tak chwalebną drogę!

„Czytelnia akademicka“, a „klub politechników“, jakżesz do siebie niepodobne!

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Towarzystwa strzeleckie
w Szwajcaryi.

Wobec dzisiejszych stosunków politycznych, i prawie nieustającego pogotowia wojennego w Europie, towarzystwa strzeleckie odgrywają w krajach, w których zrozumiano zadanie tychże, nader ważną rolę. Posłuchajmy co pisze T. T. Jeż, o towarzystwach strzeleckich do *Przeglądu Tygodniowego*; opisując Szwajcaryę:

„Są do zaznaczenia sprawy i inne jeszcze, których się nie godzi milczeniem pomijać. Do spraw tego rodzaju należą popisy strzeleckie, do których się przysposabia na miesiąc lipiec r. b. Genewa. Zastrzegam sobie pisanie o takowych, gdy staną się czynem dokonanym. — Wzmiankę niniejszą podaję jako notatkę informacyjną, mającą na celu zaznajomienie czytelnika z istotą czynności, mającej pozór zabawy a posiadającej doniosłe dla Szwajcaryi znaczenie. — Szwajcarowie ćwiczą się w strzelaniu ustawicznie. Stowarzyszenia strzeleckie obejmują kraj cały — nie ma miasta, miasteczka, któreby takowego nie posiadało i do któregoby nie należeli mieszkańcy wsi okolicznych. Łączą się one zazwyczaj ze stowarzyszeniami gimnastycznemi, ale istnieją same przez się i wytwarzają organizacyę, zastosowaną do działów polityczno-administracyjnych kraju. Są stowarzyszenia gminne, obwodowe, kantonalne — z pierwszych tworzą się drugie, z drugich trzecie. Ćwiczą się one i oddzielnie i razem; w kantonie każdym odbywają się popisy coroczne z uroczystością odpowiednią i ze współubieganiem się o nagrody, zakupowane ze składek, z datków prywatnych i z sum na cel ten przez władzę miejscową asygnowanych. Okrom tego, co lat dwa odbywają się popisy federalne w innem za każdym razem mieście. Lat temu dwanaście kolej przypadła była na Lozannę; w roku bieżącym przypada na Genewę. Popisy federalne cechuje wystawność szczególna, znamionująca święto narodowe. Gospodarzy w nich komisya *ad hoc* wybrana, zaopatrzona w charakter urzędowy; do niej należy organizacya całkowita, wymagająca znacznego, około pół miliona franków wynoszącego nakładu na budowanie t. zw. kantyny, pawilonów i strzelnicy, na dekoracye i przyjęcia. Nakład pokrywa się za pomocą dochodów, jakie niosą wynajmowanie bud na restauracye, szynki, handle, przedstawienia kuglarskie i teatralne, wystawy przenośne, hece różne, opłaty strzelców, biorących w popisach udział i rozsprzedaż biletów ciekawym. Fundusz nakładowy składają akcyonaryusze, którzy wychodzą niekiedy z zyskiem, niekiedy jednak stratę ponoszą. Wydatki na nagrody z innego czerpią się źródła. Idą one od publiczności pod postacią dwojaką: w pieniądzach i w naturze. Udział w tem biorą osobistości pojedyncze i zbiorowe; pomiędzy temi ostatniemi na pierwszem miejscu figuruje rząd federalny, dalej rząd kantonalny, a następnie instytucye, towarzystwa, spółki. Nie ogranicza się to na Szwajcaryi samej dlatego, że w popisach występują zapraszane towarzystwa strzeleckie państw ościennych, francuzkie, włoskie i niemieckie, datki przeto na nagrody napływają i z zagranicy. Od czasu, jak p. Grevy jest prezydentem rzeczypospolitej francuzkiej, nigdy nie zaniedbuje przysłania od siebie kosztowności jakiejś, mającej służyć do wynagrodzenia strzelca, co najwięcej razy chorągiewkę celową wysadzi. Codziennie prawie dzienniki miejscowe podają długie listy datkujących. Darów niektórych wartość dochodzi franków kilku tysięcy, niektórych nie przenosi kilku. W liście ostatniej np. czytamy: „Towarzystwo strzeleckie Plan-les-Quates (wieś pod Genewą) ofiaruje w szkatułeczce, fr. 50; kilku mieszkańców z ulicy Entrepot, lampę wiszącą, fr. 70; Rada stanu kantonu Tessyńskiego fr. 400; A. Weber fr. 20“, i t. d., i t. d. Zegarki, klejnoty, srebra stołowe, przedmioty sztuki, butelki wina, pierniki, odzież, obówie, książki, instrumenty, oręż, wszystko słowem, co kto dać może, daje na wynagradzanie tych, co zręczność strzelania doprowadzają do stopnia wysokiego. Od udziału w datkowaniu nie wyjęte są szkoły i szkółki. Po szkółkach dzieci składają się po 5, po 10 centimów, wybierają z pomiędzy siebie komisyę i bądź coś gotowego kupują, bądź też przedmiot jakiś u rękodzielników zamawiają. Szkoły panieńskie składają się także.

I do czego to? Do czego służą ceremonie kościelne, nabożeństwa wystawne, procesye, odpusty? Do podniecania ducha religijnego i utrzymywania spójni kościelnej. Teorya powiada, że do tego dojść można w ciszy klasztornej i w odosobnieniu pustelniczem, ale teorya ta sprawdza się na jednostkach jeno wyjątkowo. Doświadczenie uczy, że wyobraźnia ludzka ogromnie ważną w odniesieniu do uczuć i przekonań odegrywa rolę i wytworzyła się ztąd potrzeba oddziaływania na takowe za jej pośrednictwem. Potrzebie tej czyni zadość kościół za pomocą uroczystości różnego rodzaju, do których w Szwajcaryi należą popisy strzeleckie. Za pomocą popisów tych podnieca się miłość ojczyzny i utrzymuje się spójnia patryotyczna potrzebniejsza Szwajcarom, aniżeli narodom innym, ze względu na to, że związek Helwecki jest zlepkiem dwudziestu pięciu państw, trzech różnojęzycznych narodowości, dwóch oficyalnie uznawanych i wielu oficyalnem uznaniem nie cieszących się wyznań. Do utrzymania różnorodnej tej spółki służy wspólny interes — zapewne. Zdarzają się jednak zbiegi okoliczności takie, w których wspólność interesu wystawia się na próby ciężkie. Pomiędzy kantonami przychodzi niekiedy do zajść, któreby zerwanie związku doprowadzić mogły, gdyby nie panujące nad interesem uczucie patryotyczne, odnoszące się również do interesu, ale ogólnego, górującego po nad wszystkiem i wyrażającego się pod postacią niepodległości narodowej, wystawionej na przypuszczalną ewentualność obrony. Dla niej to potrzebnem jest urabianie i utrzymywanie spójni patryotycznej. Dla niej Szwajcarowie obchodzą święta narodowe — rocznice zdarzeń historycznych. Dla niej urządzają wystawnie popisy strzeleckie, dla których zjeżdżają się Szwajcarowie z wszystkich kantonów, popisują się, spędzają razem dni kilka, ucztują wspólnie, gości przyjmują, mów seciny wygłaszają i rozstają się, unosząc ze sobą „czucie do lewego.“ Ze względu na moralną 'natury ludzkiej właściwość, są to rzeczy — potrzebne.

Popisy strzeleckie mają jeszcze i stronę praktyczną, która polega na tem, że Szwajcarya w sposób ten przysposabia sobie na wszelki wypadek strzelców doskonałych. Armii stałej nie trzyma; obrona kraju w razie potrzeby spoczywa na barkach obywateli, ćwiczących się w obronie na wypadek wojennych, lecz nie ćwiczonych w strzelaniu. To ostatnie, pozostawione im samym, sprowadzone jest na drogę współzawodnictwa, na której czekają ich sława i zysk, zupełnie jak na wyścigach. Że zaś łączy się z tem patryotyzm, rzadkim więc jest Szwajcar, któryby nie należał do stowarzyszenia strzeleckiego i nie marzył o tryumfie na popisach federalnych. Udział w nich biorą strzelcy najlepsi — każdy też najlepszym być usiłuje. Wynika ztąd dla państwa korzyść wielka.

Otóż w chwili obecnej czynią się w Genewie przygotowania na wielką skalę, mające na celu upamiętnienie popisów strzeleckich. Na placu obszernym, zwanym *Plain Palais*, buduje się kantyna na przyjmowanie gości i pawilon na wystawę nagród. Budowle te będą miały kształty monumentalne. Oskrzydlą je z daleka baraki i budy przedsiębiorców prywatnych, objeżdżających jarmarki francuskie, włoskie i szwajcarskie. Będą, słowem, dziwy — dziwy do oglądania, pisanie jednak o tem rezerwuję sobie na później, kiedy się fakt już dokona i kiedy rozstrzygnie się kwestya, ażali płeć niewieścia, garnąca się obecnie do zajęć, uchodzących dotychczas za wyłącznie męzkie, uzdolnioną jest do strzelania. Albowiem do współzawodnictwa stanąć ma — jak powiadają — dama jakaś. Ma to być popisów w Genewie *great attraction*.

Może też dama owa popisze się ze strzelaniem lepiej, aniżeli damy w Newszatelu z kucharstwem.“

Niestety, i u nas od wieków kilku zrozumiano cel towarzystw strzeleckich, uposażyli je królowie nasi w przywileje, lecz towarzystwa te straciły swój charakter, brak im po prostu poczucia obywatelskiego, patryotyzmu — i zeszły do nader skromnych zabawek, gdyż nawet w Krakowie, Towarzystwo strzeleckie służy raczej za decorum przy pewnych uroczystościach i występach; liczebnie natomiast zajmuje nader skromne stanowisko, a we Lwowie stało się już od dawna parodyą.

Jeżeli zaś kiedy, to dziś zrozumiećby obywatele kaju powinni, ileby ożywienie towarzystw strzeleckich przyczynić się mogło do bezpieczeństwa nietylko własnego, ale i Monarchii. Nam Polakom przeznaczeniem było być przedmurzem; — czy to wielkie zadanie i dziś na nas nie cięży, odpowiedź na to nie trudna.

Korespondencye.

Zamieszczamy list napisany przez poważnego i wytrawnego męża stanu, który w nader ciekawem a prawdziwem świetle przedstawia pewne nasze stosunki społeczne w kraju. List ten, opuszczając prywatne ustępy, podajemy w całości.

Kraków 5. Czerwca 1887.

„W młodości pocieszamy się widokiem, że starość będzie swobodną, a gdy ta nadejdzie, przynosi nowe zawody. Ogół ludzi przeznaczony do ciągłej walki, od której zapewne i ci nie są wolnymi, których na pozór szczęście protegować nam się zdaje. Jedno może mają przed nami, że serca ich mniej tkliwe dla drugich, odczuwają jedynie bezpośrednie wrażenia.

. . . .

Wszystko się nie klei — zawody we wszystkiem. Najboleśniej zaś dotyka brak wszelkiego ideału, wznioślejszej myśli, któraby utrzymywała umysł, serce, nad falami rozhukanego sobkostwa życia z dziś na jutro, a raczej nawet na czas krótszy, bo jedynie użycie chwili już wielu zadowolni. Wprawdzie pisze się wiele o narodowości, o wskrzeszaniu narodu i jego samoistności i na tem opiera się twierdzenie, że żyje duch dawny, że ożywia żyjących wyższa myśl, idea narodowa. Są to jedynie słowa, których niestety nie brak w codziennych manifestacyach patryotycznych, ale wszędzie brak trzeźwej pracy, bo nie mamy silnej wytrwałej woli roztrząśnienia istniejących stosunków, zbadania naszych danych, któremi wobec pierwszych rozporządzać możemy.

Ze wszech stron przeciw Polakom wymierzane silne ciosy, powinnyby nas otrząść, obudzić z gnuśności i z takowej wynikającej pozornej, bo gołosłownej ruchliwości, w której nawet nie wszyscy biorą udział, zatapiając się w sobkowskiem mniemaniu, jakoby oni jedynie byli narodem, którego utrzymanie od ich istnienia zależy.

Niezaprzeczenie chęć odbudowania zniszczonego domu rodzinnego, wypływa z wyższego uczucia, które tworzyć może ideę kierującą życiem potomka ojców czynnych dawniej w zniszczonym gmachu, lecz z zatopieniem się w przeszłości, choćby

najwyraźniej przywracającego dawny stan domu, jego niedogodności i przyczyny upadku, nie powstanie gmach nowy.

Chcący go odbudować stanąć musi na rzeczywistości, musi ściany dachem pokryć, a potem dopiero zająć się wewnętrznem urządzeniem. Jakże postępujemy? Oto nietylko że żyjemy jakby szło jedynie o ustrojenie gmachu już z gruzów wydobytego, ale nawet w mniemaniu posiadania dawnych ojców naszych dostojeństw, lub nowonabytych albo możliwych splendorów, wynosimy się nad lud, który jakkolwiekbądź, zawsze stanowi naród. Rozrzucamy gruzy rodzinnego, aby przeciw użyć użytkowany materyał niepomni, że pozbywszy się tego ostatniego zabytku, i przyszłości, pójść musimy w poniżony przez nas gmin, i że tak sami zakosztujemy owocu opuszczenia ludu przez nas, jakoteż tych wszystkich ustaw i instytucyj, które utworzyliśmy, lub tworzymy dziś w interesie egoistycznym, przeciw rzekomym zachciankom socyalistycznym.

Czyż nareszcie dążenie klasy tak zwanej **wyższej**, do zachowania swej przewagi, do ustalenia i podniesienia własnego interesu, nie jest również zachcianką socyalną, wywołującą reakcyą przezwaną **socyalizmem**, **komunizmem**, lub **anarchizmem**? To socyalne dążenie klasy **wyższej**, zowiącej się par **excelence** przedstawicielką narodu polskiego, popchnęło nas do tej niepłodności narodowej, która pomimo dwudziestokilkuletniej wolności, działania narodowego, nie zdołała w ludzie nawet czysto polskim, wzbudzić poczucia swej narodowości, ale wywołała smutne w ubiegłym roku objawy wielkanocne.

Nawet przystępne dla nas posady publiczne, nie są zdolne utrzymać młodzież tej klasy **wyższej „obywatelskiej“**, zebranej pod namiestnikiem, albowiem prócz kandydatów na posadę namiestnika w urzędach administracyj politycznej, zalegających przystęp do posad starostów, zdolniejszym od nich urzędnikom, ale nie **„dzieciom obywatelskim“**, na których de facto, ciąży całe zadanie administracyi. Tam gdzie trzeba więcej pracy i głębszego zastanowienia, sądu, synowie urzędników, wiejskiego stanu lub duchownych grecko katolickich, zajmują miejsce i wpływ na ludność z powodzeniem.

Zdarzające się w tych sferach nadużycia są wyjątkowe, a chociaż nadaje im się rozgłosu i winę jednostek przenosi na całość, to nigdy tem okrzyczaniem nie wysadzą opanujący sądownictwo i finansowość żywioł, bo większość jego odpowiada wymogom publicznym; a w głównem jest, bo nie mają materyału, do zastąpienia go swoimi — chyba, że zaproszą do tego nowo-sprzymierzeńców: braci Czechów, którzy i tak już powoli, wpraszają się poza granicę krajów Korony św. Wacława.

Czesi wytrwalsi i silniejsi, bo są narodem w całem słowa tego znaczeniu, bo mają lud świadomy swej narodowości, bo są gospodarni i oszczędni, więc i zamożni; — muszą zająć więc stanowisko dominujące i przywrócą za naszą pomocą, dawniejsze panowanie po biurach centralnych, a dalej po krajach pojedynczych, zwłaszcza, gdy już teraz we wszystkich ministerstwach zajmują posady wpływowe. Polacy zaś, jedno miejsce po drugiem tracą, a to nietylko dlatego, jakoby ich nie lubiano, ale i dla braku odpowiednich kandydatów.

W Poznańskiem i od Rosyi, tępią Polaków siłą brutalną — u nas w Galicyi giniemy na inercyą — z braku sił żywotnych.

Pozostanie „lud polski“, tak się mieniący po swojem wyznaniu, ale bez poczucia swej narodowości; „Panowie“, rozwiną więcej swój kosmopolityzm; szlachta rozpłynie się w **„obywatelstwie“** zebranym z pokoleń Judy i Kazanu — ulatniając się zarazem w oficyalistów tychże, a co najwięcej w kollokacyach po miasteczkach, lub na rozparcelowanych obszarach dworskich. Mieszczaństwo, którego rdzeń stanowią rzemieślnicy, przejdzie z kapot w szlafroki pejsate, bo wobec tychże zwinności, połączonej z niewymagalnością i oszczędnością, wraz uległością i wytrwałością, niewytrzyma rękodzielnik nasz konkurencyi, którą pomnaża rozsiadujący się po wsiach przemysł domowy, chociaż tenże nie może się, z powodu wysokich podatków krajowych i procentów, od wypożyczonego kapitału — rozwinąć w przemysł fabryczny. Ten zaś, napotkałby również współubiegaczów z innych krajów, którzy cierpią pod zamknięciem granic państw sasiednich i na zniżenie cen fabrykantów, zalegających magazyny, mimo cen niskich.

Na zniżeniu cen cierpią również i producenci, z braku spożywających, gdyż każdy rozważny człowiek ogranicza swoje potrzeby, a lekkomyślny szybko wysuwa się z środków. Rolnik może swoimi płodami przynajmiej utrzymać się przy życiu, ale kto żyje z zarobku, skazan na głód, zwłaszcza że w swoim ścieśnionym okręgu drożej kupować musi zwyczajne pożywienie, podrożone cłem ochronnem. Nasi agrarczycy zawiodą się po części, bo ceny ich płodów, limitowanemi będą przywozem z Węgier, które zalewać muszą co najmniej mąką sąsiednie kraje, wśród celnej linii państwowej.

Wartoby zebrać materyał oświecający podstawę pretensyi czeskiej. Nasi dziennikarze mało się troszczą o podstawy prawno-polityczne czynności publicznych, a przecież oświecenie pod tym względnem, przydałoby się naszym aktorom na scenie publicznej.

Filipopol 4. czerwca 1887.

Na tle sprawy bułgarskiej przesuwają się tylko od czasu do czasu jak meteory coraz to nowi kandydaci do tronu bułgarskiego, i nikną prawie jak meteory — zresztą cisza zupełna, przerywana tylko od czasu do czasu jakąś depeszą telegraficzna ajencyi Havasa, ukutą czy to w ajencyi rossyjskiej w Bukareszcie, czy w Moskwie lub Petersburgu. Oprócz wielu poprzednich domniemanych kandydatów do bułgarskiego tronu, wynurzały się naprzód w ostatnich czasach dwie kandydatury, jedna p. Aleksandra d'Exarque Bułgara mieszkającego w Filipopolu, druga ks. Aleksandra Bogoridesa czyli Aleka Paszy, byłego generał-gubernatora wschodniej Rumelii. Co się tyczy kandydatury p. Exarque to tej na seryo traktować nie można; p. Exarque jestto starzec nieodpowiedni do rządu, mimo że jest to człowiek wykształcony, który przed laty służył w dyplomacyi tureckiej, zwłaszcza przy poselstwie paryskiem, gdzie miał dosyć rozległe stosunki; znał wielu z naszych, jak Adama Mickiewicza. ks. Czartoryskiego, generała Zamojskiego i t. p., wie nawet wiele rzeczy odnoszących się do emigracyi polskiej w Paryżu, które obszerniejszej publice nie są znane. Przy ustanowieniu księstwa bułgarskiego kandydował nawet do tronu i miał otrzymać nawet kilka głosów, a jeżali obecnio poruszyło kilka osób tę kandydaturę, to tylko dlatego, że jest to Bułgar, że jestto starzec, który tylko kilka lat mógłby panować, poczem możeby było łatwiej powołać na tron kandydata najpożądańszego dla narodu, a którego obecnie trudno powołać przez wzgląd na stanowisko różnych państw względem sprawy bułgarskiej. Na zakończenie dodam, że jeden z autorów bułgarskich, który w tym roku napisał historyę literatury bułgarskiej wynalazł gdzieś, że p. d'Exarque pochodzi ze starej familii bułgarskiej, która przed wiekami panowała w Bułgaryi.

Więcej na seryo możnaby traktować kandydaturę Aleka paszy, bo nietylko, że Aleko pasza uchodzi za Bułgara (jest rodem z Kotła w Rumelii wschodniej), chociaż po bułgarsku ani słowa nie umie, ale nadto jest to człowiek bogaty, znający stosunki bułgarskie wcale dobrze, znany w Bułgaryi, a zwaszcza południowej t. j. w Rumelii wschodniej, człowiek, którego właśnie partya stojąca obecnie u steru, popierała i który ustąpił miejsca w r. 1884 p. Kusloviezowi tylko dzięki zabiegom moskiewskim, a miałby właśnie to za sobą, że jest dosyć stary człowiek i bezdzietny, przeto po jego śmierci lub ustąpieniu nie byłoby kwestyi dynastycznej i możnaby powołać na tron kandydata, który byłby pożądanym. Mniemam że środkowo i zachodnio-europejskie państwa, jak również i Bułgarzy zgodziliby się na tę kandydaturę, jednak nie wiadomo, jakby ją Rossya przyjęła, tem więcej, że rząd rossyjski usunął go przed kilku laty z posady generał-gubernatora rumelijskiego, chociaż zbyt ważnych przyczyn po temu nie miał. W ostatnich czasach Aleko pasza wymknął się niespostrzeżenie z Konstantynopola, a za nim w kilka dni podążyła i jego małżonka nieodstępna. — Jakiś czas zatrzymał się w Bukareszcie, obecnie niewiadomo czy tam jeszcze się znajduje lub też czy pojechał dalej. Prasa miejscowa robiła różne przypuszczania co do tego niespodziewanego wyjazdu. Oprócz przyczyn natury prywatnej n. p. poratowania zdrowia i t. p. przypuszczano, że Aleko pasza wyjechał w celu pracowania nad swoją kandydaturą, a niektórzy przypuszczali, że Aleko pasza jest przeznaczony na komisarza turecko-rossyjskiego dla tymczasowego zarządzania Bułgaryą, gdyż podobne propozycye poseł rossyjski poczynił w Konstantynopolu, chociaż nie co do Aleka paszy, ale co do rzeczy samej. Sprawa jego wyjazdu i kandydatury znów ucichła, potrzeba czekać, czy się znów nie podniesie.

W ostatnich dniach niektóre dzienniki europejskie doniosły, że rząd bułgarski wkrótce zamianuje dyplomatycznych ajentów w Wiedniu, Berlinie, Paryżu i Londynie. W Wiedniu zostałby ajentem p. Stoiłów, który się obecnie tamże znajduje, jak to wam pisałem w dawniejszej korrespondencyi mojej. Do Paryża byłby przeznaczonym p. Iwan Eustatiew Geszow były dyrektor finansów w Rumelii, były dyrektor bułgarskiego banku narodowego i były minister finansów; a do Londynu p. Kalczew znany wam deputat bułgarski do państw europejskich. Na Berlin przeznaczają dzienniki europejskie dr. Strańskiego, który jest obecnie ajentem dyplomatycznym w Belgradzie. Ostatnie zwłaszcza przypuszczenie nie wydaje mi się prawdopodobnem dla wielu przyczyn i mniemam, że p. Strański pozostanie w Belgradzie, a co do drugich, to wiem że byli zapytywani od rządu bułgarskiego, czyby przyjęli te posady, i odpowiedzieli potokująco — tylko p. Izalczew jeszcze nie jest zdycedowany. Chociaż sprawa ta jest już rzeczywiście traktowana urzędownie, i chociaż wiem, że państwa zachodnio i środkowo-europejskle same jeszcze poprzednio objawiły życzenie, aby rząd bułgarski naznaczył ajentów w stolicach europejskich, którzyby mogli pojaśniać rządy o stosunkach bułgarskich, to jednak nie przypuszczam, aby to naznaczenie było już obecnie możebnem t. j. czyby państwa zechciały już obecnie przyjąć i uznać podobnych ajentów, a co do Berlina zwłaszcza, to można być pewnym, że k. Bismark, który powiedział że droższą jak dla niego przyjaźń rossyjska i podniósł historyjkę o grenadyerze pomorskim, zpewnością na zamianowanie ajenta bułgarskiego w Berlinie w obecnych stosunkach się nie zgodzi.

W ostatnich dniach niektóre dzienniki sprzyjające obecnemu rządowi podniosły alarm i zwracają uwagę rządu na to, że Austrya miała się porozumieć z Rossyą co do sprawy bułgarskiej, i że rozumie się, to porozumienie jest na niekorzyść Bułgaryi. Powód do tego alarmu dały znane dyskuzye między organem ks. Bismarka a gazetami rossyjskiemi i węgierskiemi co do historyi okupacyi Bośnii i Herzogowiny, z których to dyskusyi niektóre gazety angielskie, które bywają dobrze poinformowane, wyciągły ten wniosek, że ks. Bismark dlatego wydobył na światło dzienne ową historyę, że był uwiadomiony, że obecnie znów zaszło podobne porozumienie nie między Austryą i Rossyą poza jego plecami. O ile w tem wszystkiem jest podstawy, trudno to na teraz ocenić, jednak zawsze coś w tem prawdy być musi — zresztą zobaczymy.

Przed trzema dniami przybył tutaj ze Sofii regent podpułkownik Mutkurow zupełnie niespodziewanie, tak, że nikt ani z osób prywatnych ani urzędowych o jego przybyciu nic nie wiedział. Przyjechał niby to na przechadzkę — jednak wieści kursują, że zaszły pewne nieporozumienia między nim a jego kolegami; podnoszą to jako wieści, jednak wiem, że jego koledzy dowiedzieli się o jego wyjeździe ze Sofii, już po wyjeździe. Jeżeli jednak zaszły pewne nieporozumnienia, to jednak nie w kwestyach zasadniczych.

Na tem zakończę — jeżeli będzie coś nowego doniosę — a mogą wkrótce zajść tu nowe niespodzianki!

Z powodu różnych sprzeczności w dziennikach naszych protestują wiadomość o śmierci generała **Langewicza**, że tenże umarł w **Kadykej nad Bosforem** 10. **maja**, a pogrzeb **odbył się w Skutari** nad Bosforem d. 12. **maja**. W tych dniach sprzedają na licytacyi jego pyszną stadninę koni i meble — zdaje się na żądanie sukcesorów.

W chwili, kiedy to piszę, przeciągają po ulicach wojska garnizonu tutejszego, udając się do obozu letniego, leżącego niedaleko miasta, i śpiewając tutejszym zwyczajem pieśni narodowe; a co mnie uderzyło, to że pojawiła się w wojsku jakaś nowa pieśń, w której słowa „Patrzcie na braci **Polaków, jak ich rozdzielili**“ itd. Historya **rozbioru Polski**, ogłoszona w gazecie „Swoboda“, widać dała powód do utworzenia pieśni narodowej bułgarskiej dla nauki i przestrogi Bułgarów.

Nasze nieszczęście chociaż drugim służą za naukę! Wkrótce mogą się zdarzyć tutaj nowe **niespodzianki** dla Europy, może ich wojsko dostarczyć!

R. S.

---

† † †

Groby i mogiły wyrastają coraz gęściej, do których dążą coraz śpieszniej, na wieczny spoczynek starcy spracowani robotnicy na naszej niwie narodowej. Maluczko już, a znikną z przed oczów obecnego pokoleni ci żywi świadkowi bohaterskich czynów, i walk, które ożywiała wielka miłość Oj-

czyzny, w której to żołnierstwo polskie wytrwało do grobowej deski. My ich uczniowie z epoki po 1831 roku, mieliśmy jeszcze taką żywą tradycyę, sięgającą do pierwszego rozbioru Polski, bo do konfedyracyi Barskiej, Racławic, legionów Dąbrowskiego; — a ci weterani, to postacie tak poważne, jakby z żelaza wykute lub z granitu wyciosane. Ci, co z takim bohaterstwem dzierżyli w rękach oręż praojców, uważali zwycięzców z pod Grochowa Ostrołęki, Wawru, jakoby młodzieniaczków. Było więc dla nas dzieciuchów ogrzewać przy kim ducha, i uczyć się tego prastarego katechizmu narodowego, który dla Polaka po Bogu, był największą świętością. I zaiste nie pamiętamy takiego śmiałka wówczas, któryby się był dopuścił tak ciężkiej zbrodni, aby z katechizmu narodowego, który się mieścił w Tabernakulum każdej czystej polskiej duszy, drwić i szydzić, jak się to praktuje w obecnych czasach. Prawda, nie brak było i w tej niedawnej naszej przeszłości wyrodków, pokurczów w społeczeństwie polskiem, jakich w żadnym narodzie nie brakuje, ale były to tylko płazy wstrętne, które wychowane w ciemnych norach Targowicy, czołgały się tylko chyłkiem, usiłując gryść i zaszczepiać jad. Ale nie śmiały najgenialniejszy trybun, przedrzeźniać i obrzucać tego, co od wieków, było dla narodu polskiego świętem, nietykalnem.

Dziś ta cześć, a nawet najprostsze poszanowanie dla relikwiarza narodwego, ginie, idzie w poniewierkę. A cóż to będzie jeżeli już dziś jad najwstrętniejszego pozytywizmu, którego jedynym ideałem jest cielec złoty, głosi wrzekome dogmata, nasyciwszy ducha zpotęgowanym cynizmem, który jakby cioay śmiertelne godzą w każpą duszę patryotyczną, kochającą po staremu Boga i ojczyznę.

Cóż to będzie gdy z powierzchni ziemi naszej, znikną te ostatnie postacie związane krwią i duchem z przeszłością? Czy wtenczas martwa litera potrafi już rozpłomienić Znicz święty, gdy zabraknie starych kapłanów do apostolstwa, a którego młodsze pokolenie już nie pojmuje lub nie chce zrozumieć?

Otóż takie to czarne myśli, nasuwają się przed oczy, gdy sami dotknięci niemocą ciała, zaledwie pióro możemy utrzymać w ręce, a znowu wieść Hiobowa, przynosi echo żałobne, z Wielkopolskiej ziemi, i z tułactwa, o skonie, Wincentego Mazurkiewicza, Adolfa Malczewskiego i Władysława Kosińskiego, wspominamy tylko tych żołnierzy weteranów polskich, których znaliśmy bliżej, bo byli nam od najwcześniejszej młodości nauczycielami i wzorami jak kochać Polskę, a później towarzyszami więzień, bojów i tułactwa.

Oprócz tych trzech wymienionych, nie minie prawie dzień, w którymby nie nadeszła wiadomość o śmierci weterana żołnierza polskiego, lub dobrze zasłużonego syna ojczyźnie. Krokiem podwójnym dążą do mogił, a jakaż żałość w chwili skonu przepełnia ich piersi, gdy nie mogli ujrzeć tego promienia jasnego słońca, o który całym żywotem modlili się do Boga, Pana światów.

Żegnajcie nam Ojcowie, nauczyciele, i serdeczni Bracia, towarzysze starsi! Zobaczymy się wkrótce i razem z wami będziemi błagać Wszechmocnego, o ten promień dla Ojczyzny, którego wam doczekać nie było przeznaczono.

Ś. p. Adolf Skarbek Malczewski był potomkiem zacnego rodu w Wielkopolsce. Na wychowanie oddany został do XX. Pijarów na Zoliborzu w Warszawie, któryto zakład naukowy ożywiony duchem Konarskiego, rozświecał w umysłach nietylko wiedzę, ale szerzył w młodzieńczych sercach szlacheckiej młodzieży gorący patryotyzm. Kształcili się tam synowie najpierwszych rodów, a pomimoto, wychodzili z Żoliborza z trwałemi zasadami demokratycznemi i z miłością ludu w sercach. To też nie dziw, że zaledwie padły pierwsze strzały w nocy 29. Listopada, na to hasło podążyli przez mury starsi wychowańoy Żoliborscy, a na drugi dzień podążał każdy do szeregu, który tylko zdolen był unieść broń jakąkolwiek.

Zacni Pijarzy, odpowiedzialni przed rodzicami za synów, bronili jak mogli, zamykali drzwi, strzegli, a gdy nikt nie widział, ocierali łzy radości, że wychowali takich synów Ojczyznie.

Piszący był w r. 1844 świadkiem, gdy do Poznania przybył ks. Piar Kurowski, a ś. p. Adolf Malczewski i Henryk Tarło przypominali mu ten moment i jak tym mężom wtenczas jeszcze, spływały łzy po licach, gdy się żegnali z starym profesorem.

Adolf Malczewski wstąpił do jazdy poznańskiej, był ranny, otrzymał krzyż zasługi i stopień oficerski. Po kampanii osiadł w Poznańskiem, gdzie oddziedziczył prawie magnacką fortunę.

Na Wielkopolskiej ziemi była to sympatyczna i powszechnie znana postać i niezwykłego animuszu szlacheckiego, dziś już prawie nieznanego. Adolf Malczewski nietylko piękną rycerską postacią, ale w słowie i czynie odznaczał się taką odrębnością charakteru, która w porywach przypominała na małą skalę Radziwiłła „Panie Kochanku." Gościnność i ofiarność współzawodniczyły z sobą. A jeżeli weźmiemy w rachubę i inne namiętności i nawyczki, to stanie się zrozumiałem, jak mu się to prawie pańskie dziedzictwo z pod nóg wysunęło. Pomimo jednakowoż tych cieni, patryotyzm jego był wielki, niezłamany, idący w parze z wyżej wspomnianą ofiarnością. Od roku 1831 aż do mniej więcej 1848, Kruchów, siedziba Malczewskiego, był jakby główną stacyą w Wielkopolsce, przytułkiem dla wszelkich prac i wszystkich ludzi, którzy wtenczas nad odrodzeniem Polski pracowali. Drzwi domu jego stały zawsze otworem dla wszelkiej nazwy apostołów tej świętej sprawy. Nie było emisaryusza, któryby w Kruchowie nie szukał przytułku i schronienia. chociaż gospodarz był na każdym kroku narażony na dotkliwe skutki w razie wykrycia, bo na utratę wolności i mienia. Malczewski nigdy się nie cofnął, bo serce, wrota i kieszeń, były u niego zawsze otwarte. Borykanie się zaś, płatanie prawie genialnych figlów żandarmeryi pruskiej, policyi i władzom wszelkiej nazwy, przyprowadzało takich nawet Flotwellów, Beuermanów, Minutolich, Bärensprungów, to jest prezydentów Wielkopolski, dyrektorów policyi, landratów i komisarzy do rozpaczy i wściekłości. To też każdy krok, jaki w celu rewizyi lub śledztwa czyniono, odbywał się z ostrożnością, posuniętą aż do śmieszności, bo to sprawa była: — „mit dem polnischen König" — tak nazywano Malczewskiego.

Szczególniej w r. 1844, 1845. i 1846. ruch w Kruchowie przybierał często niebywałe rozmiary. Bezpieczeństwo zaś gospodarza patryoty polegało głównie na miłości ludu, bo Malczewski pomimo innych ujemnych szlacheckich narowów, był temu ludowi zawsze najlepszym ojcem, bratem, opiekunem. Lud ten i mieszczaństwo okoliczne nauczyło się też tak patryotycznego poczucia, że na kilka mil w okręg tworzyło nieustanną dobrowolną straż bezpieczeństwa i prawie każdy zamach na Kruchów władz pruskich — żandarmeryi i policyi, ubezwładniało swą czujnością. Dwór w Kruchowie był sawsze zapełniony rozmaitego rodzaju postaciami, emigracyą starą i nowszą, emisaryuszami, literatami, artystami, lub też z różnych epok wiarusami żołnierzami.

Słynne wtenczas były polowania konspiracyjne w rozległych lasach Kruchowa, na które zjeżdżało się po kilkaset osób, nietylko z Wielkopolski, Prus zachodnich, ale wszystkich ziem pol skich i z tułactwa. Szczególniej głośnem się stało w procesie politycznym w Berlinie polowanie, które się odbyło w 1845 r.

W r. 1846. po wykryciu sprzysiężenia, został Malczewski uwięziony, osadzony w fortecy poznańskiej, następnie w Mohabicie pod Berlinem, a w 1847 r. skazany na utratę szlachectwa, konfiskatę majątku i na 25 lat więzienia w fortecy. Liczył on wtenczas lat 33.

Gdy w dniu 21. Marca 1848 r. rewolucya berlińska uwolniła Polaków z Mohabitu, Malczewski bez zwłoki udał się do domu i zebrawszy o ile tylko mógł wydobyć środki materyalne, formował swoim kosztem kawaleryę. Mianowany został pułkownikiem i z Nowego Miasta z Garczyńskim przyszedł pod Miłosław, gdzie sił bił. Po upadku tego powstania, pomimo znacznego nadszarpania fortuny przez szereg lat poprzednich, nie uchylił się ani na chwilę od prac patryotycznych, jeszcze silniej zespolił się z ludem, borykając się równocześnie z fatalnościami losu o ratowanie fortuny. Na tym punkcie jednak popełniał błędy ludzkie i nie umiał jaż zapobiedz katastrofie, bo ciężary były już za wielkie. Malczewski runął materyalnie zupełnie, ale nikt go potem nie widział rozpaczającego. Znosił los ciężki z rezygnacyą, nawet w chwilach, gdy go cios po ciosie moralny przyciskał do ziemi.

Ta ruina zupełna, a nawet niedostatek i walka o byt codzienny, nie osłabiły w nim jednego tylko czynnika duchowego, a tym była nieustająca miłość Ojczyzny, nieustająca praca dla niej, łącznie się z ludem, obrona tegoż według sił, odczuwanie każdego tętna narodowego na wszystkich ziemiach polskich.

Gdy już wszelkie mienie stracił, osiadł w Trzemesznie, gdzie ten pan w niedawnej przeszłości, prawie magnat, żył w najskromniejszych warunkach, a często i tych mu brakowało. Nie wesoła to była starość, ale znosił ją z poddaniem się woli Bożej — nie sarkał i wierzył do skonu w odrodzenie Polski, która po Bogu była dlań jedynym ideałem. Pamięć jego pozostanie długo w sercach i ustach ludu Wielkopolskiego, a to najpiękniejszy pomnik. Jeżeli zaś błądził chwilami jako człowiek, to mu Bóg Wszechmocny grzechy te za wielką miłość Ojczyzny odpuści.

Władysław Euzebiusz Kosiński był synem jenerała Amilkara Kosińskiego, towarzysza jenerała Dąbrowskiego.

Jenerał Amilkar Kosiński był jedną z najwybitniejszych postaci legionów polskich. Wiadomo, że po upadku Napoleona po kongresie wiedeńskim, kiedy król pruski zamierzał wykonywać wiernie stypulacye tego kongresu, jenerał Kosiński był powołany do Berlina, gdzie mu poruczono tworzenie wojska w W. Ks. Poznańskiem, którego on miał zostać naczelnym dowódcą.

Cenne w tej mierze materyały wydał obecnie zmarły syn Władysław, rzucając wielkie światło na ówczesne stosunki korony pruskiej do ówczesnych Polaków.

Ś. p. Władysław Kosiński urodził się w roku 1814. Wychowywał się w Gdańsku. w Gąbinie; wyższe nauki pobierał na uniwersytecie berlińskim. W wojsku pruskiem służył jako porucznik landwery. Był to umysł wyższy, wszechstronnie wykształcony i z wielkiem zamiłowaniem oddawał się wiedzy wojskowej. Ś. p. Władysław jako nieodrodny syn ojca żołnierza, pan znacznej fortuny, oddał się również duszą i ciałem służbie Ojczyzny. Sam skromnego żywota, wolny od wad szlacheckich, był jednak ofiarny w całem słowa tego znaczeniu. W latach mianowicie od r. 1840, gdy Wielkopolska była wtenczas jedyną swobodniejszą pielesza ducha narodowego, Kosiński stanął jako prawdziwy żołnierz bojownik do tej walki i pracy i ta tylko była jego ideałem.

Dom jego w Targowej Górce słynął również z gościnności, ciepła serdecznego, ale bez buty i gwaru hulaszczego. Co tylko żyło więcej duchem, nauką, dążyło do zabudowania świątyni wiedzy polskiej, tam znajdywało przytułek i poparcie w każdym wypadku. Ś. p. Władysław postać wielce sympatyczna, zdawał się być na oko dziwnie spokojnego, łagodnego charakteru i nikt się nie mógł domyśleć, że w duszy jego żyje bohaterski żołnierz, syn legionisty. Do konspiracyi narodowej przyłączył się z całem poświęceniem, w której szczególniej w latach 1845 i 46, zajął wysokie stanowisko, otrzymawszy przeznaczenie na dowódcę powstanie w Prusach zachodnich dla których plan operacyjny sam włożył i takowy przyjęty został. Uwięziony 16. lutego, odstawiony do fortecy w Poznaniu, potem do Mohabitu, gdzie 2. grudnia 1847 roku, wskazany został na konfiskatę majątku, i ucięcie głowy toporem. Uwolniony 21. marca wraz innymi, podążył bezzwłocznie do domu i rzucił na ołtarz ojczyzny co mógł sam zaś stanął w szeregach kawaleryi narodowej.

W bitwie pod Miłosławiem d. 31. maja 1848, w drugiej połowie tejże, w momencie najkrytyczniejszym, roztrzyga prawie pierwsze zwycięstwo, rzucając się zaledwie w kilkadziesiąt koni ułanów, uzbrojonych jedynie w lance, a połowa na wojłokach zamiast kulbak, na cztery szwadrony kawaleryi pruskiej. Pierwszy wpada w środek kirasyerów, rąbie ile sił starczy. Obskoczony, niemogąc się prawie rucać z koniem, dostaje najprzód cięcie w lewą rękę, którą trzymał cugle, a potem zsiekany po głowie spada z konia. Ale wpada za nim dzielna wiara tuż, i nasze serdeczne Maćki i Bartki wielkopolskie, biją i kłują Prusaków strasznie, mszczą dzielnego towarzysza szlachcica. Kirasyery się mięszają, podają tył i rozbijają w puch swe własne następujące trzy szwadrony. Kosiński wyleczywszy się z ran utracił już prawie zupełnie i ta słabe zdrowie. Wielka ofiarność, zachwiała fortunę, którą musiał opuścić, i osiadł w ukochanym Poznaniu. Tam znowu nie odsuwał się ani na chwilę od prac narodowych, a dom jego był zawsze ogniskiem tego wszytkiego, co polskie, wzniosłe, szlachetne. Ś. p. Władysław Kosiński, umarł takim jak żył Polakiem. Była to dusza wzniosła czysta.

Cześć Wam i pamięć wieczna moi Wy najserdeczniejsi towarzysze w pracach narodowych, nauczyciele, towarzyszewięzień i bojów, wyście byli pokoleniu memu nauczycielami, przewodnikami w młodzieńczych latach, to też dziś, chociaż sam już znękany i głowę siwizna pokrywa, pomnę Waszych świętych nauk, i tęskno za Wami, którycie młodość moją i moich rówieśników otaczali ciepłem serdecznem i miłością bratnią.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Wspomnienie o ś. p. Wincentego Mazurkiewiczu, podamy później. Był to albowiem mąż stanu polskiego, związany ściśle od 1831 r. z losami Polski i jej dolą. Była to może jedna z najpiękniejszych postaci tułactwa 60-tetniego blisko, i idei demokratycznej, potrzebuje więc gruntowego opracowania. *Red.*

KRONIKA.

Politechnik, słuchacz 3go roku, życzy sobie przyjąć korepetycye na wsi na czas wakacyj. Bliższych wiadomości udzieli Redakcya „Strażnicy polskiej.“

Zygmunt Szczepański, były żołnierz z 1863 r. a później oficer w dragonach Ottomańskich, ostatecznie urzędnik kolei tureckiej, rodem z Galicyi, zmarł w Salonice 30. Stycznia b. r. na astmę. Pozostawił on wdowę i syna 4-letniego Włodzimierza Michała dwojga imion. Po zmarłym rodaku tym pozdstały nader ciekawe pamiętniki w rękopismie, które wziął w depozyt c. k. konsul austryacki wraz z innymi papierami. Krewni mają dotychczas zamieszkiwać w Galicyi. Jeden ze stryjów ma być rządcą w Kuliczach u hr. Łosia. Wzywamy więc tych, którzy znają rodzinę lub krewnych po ś. p. Zygmuncie Szczepańskim, oraz miejsce pobytu, o doniesieuie do Redakcyi „Strażnicy polskiej.“ Jesteśmy o to proszeni przez kolegów zmarłego.

Tak samo upraszamy inne pisma o powtórzenie tego wezwania.

Jeszcze jeden korespondent „Kraju“. Donoszą nam równocześnie z Bułgaryi i z Konstantynopola:

„Przesyłamy wam jeszcze jeden, a zapewne pożądany dokument, jakich to sobie p. Spasowicz rekrutował korespondentów do „Kraju“.

W Bułgaryi był oprócz Grzegorzewskiego jeszcze p. Stanisław B i e r n a c k i, z **głośnej i znanej** w Warszawie familii. Ojciec naszego klienta miał majątek Czyste pod Warszawą, syna Stanisława, kilka ładnych córek, a słynnych w syrenim grodzie. Jedna z nich podczas ostatniej bytności Aleksandra II. w Warszawie, była mu prezentowaną na prywatnej audyencyi. Następnie gadano głośno, że mają szczególne względy w 3. atdieleniu, Stanisław Biernacki wysłany był do Turcyi, gdzie służył w kozakach Ottomańskich, uzyskał stopień oficera i miał tam specyalną missyę. Ulotnił się później ztamtąd, i nie wiedzieć co go spowodowało, iż wypłynął w Buenos Ayres, w Meksyku, Londynie, Paryżu, Niemczech, poczem wrócił do Królestwa i wstąpił do kawaleryi rossyjskiej. Dosłużywszy się wkrótce stopnia rotmistrza, wziął dymissyę, dostał 3.000 rubli rocznej pensyi i nie długo potem wypłynął znowu jako korespondent „Kraju“ w Bułgaryi. Tam chciał wstąpić jako oficer do armii, lecz pomimo wszelkich usiłowań, książę Battenberg nie przyjął go. A więc korespondował znowu do „Kraju“ i odbierał honorarya imperyałami od pana Spasowicza.

Biernacki zajął się szczegółową statystyką Polaków zamieszkałych w Bułgaryi, badając pilnie ich stosunki, — a gdy to się wykryło i wzbudziło pewne podejrzenie, a szczególniej zażyłość z konsulatem rossyjskim, umieścił w „Kraju“ korespondencyę o niektórych Polakach w Bułgaryi, dla zatarcia wrażenia tych pierwotnych studyów.

Był on nader czynnym w zamachu na księcia Aleksandra i później, chociaż był bardzo ostrożnym. Gdy zaś powody podejrzenia mnożyły się, ofiarował swe usługi regencyi bułgarskiej, dla rzekomego śledzenia Zankowistów w Stambule, dokąd się udał. Była to jednak tylko maska, aby od siebie odwrócić uwagę. Nareszcie w ostatnim niedoszłym zamachu pałacowym na Sułtana, brał bardzo czynny udział i są na to dowody, że Nowickiego z żoną on denuncyował ambasadzie rossyjskiej i spowodował tegoż uwięzienie w Stambule i wywiezienie do Petersburga. Piersi Biernackiego zdobi aż siedm różnych dekoracyj, nie wyłączając pruskich, a wszystkie jedynie za odznaczenie się w szpiegostwie.

Oto macie korespondenta „Kraju“, który z Ludwikiem Żychlińskim i Stanisławem Przybotowskim, tworzą piękną trójkę w organie pojednawczym p. Wł. Spasowicza, adwokata petersburgskiego.“

Jest pewna wiadomość, ze Biernacki wyjeżdża do Belgradu, a ztamtąd do Bukaresztu i prawie na pewne ręczyć możemy, że raczy zwiedzić Lwów i Kraków.“

Jakaż to miła nowina dla pp. Tadeusza Romanowicza i Dra Rutowskiego, którzy z takim zapałem torowali drogę Spasowiczowi z Krakowa do Lwowa.

(Red.)

Zakład Zdrojowo-kąpielowy w Rymanowie leży o sześć kilometrów od stacyi kolei transwersalnej R y m a n ó w, nad rzeką Tabą w uroczej dolinie karpackiej, wśród gór pokrytych lasami szpilkowemi. Źródła wytryskujące ze skały wydają 120.000 litrów na godzinę, czyli 2,880.000 litrów na dobę, temperatury 9° Celzyusza przesyconej silnie gazem smaku kwaśno-żelazistego. Woda ta zawiera głównie: jod, brom, żelazo, sól, sodę, lit, prócz nadzwyczaj wielkiej ilości kwasu węglowego.

Woda Rymanowska, jak pokrewne jej Rabka, Iwonicz, Kreuznach, Hall, kwalifikuje się do chorób skrofulicznych. Jednakże dla wielkiej ilości środków odżywczych, jakie zawiera, nadaje się tylko dla osób **skrofulicznych, anemicznych i osłabionych** (najwięcej dla kobiet i dzieci).

Bywa używaną z bardzo dobrym skutkiem we wszystkich cierpieniach skrofulicznych, jako to cierpieniach skórnych, w chorobach gruczołów, kości, stawów, błon śluzowych, w różnych stwardnieniach pozapalnych, przewlekłych katarach krtani, gardzieli, żołądka, kiszek, macicy, nerek, pęcherza moczowego, oraz piasku w moczu, w zastoinach brzusznych, w wielkiej ilości chorób kobiecych i pochodzącej z nich bezpłodności; także w niektórych chorobach ócz, szczególnie gdy te wszystkie choroby są połączone z anemią. Najbardziej też zadziwiające skutki okazały się na dzieciach skrofulicznych, wynędzniałych, z rozmiękczeniem kości, z usposobieniem do suchot dziecinnych, a pomimo, że Zakład od niedawna rozpoczął swoją egzystencyę, wiele już bardzo dzieci winno mu ocalenie i wyzdrowienie.

Rymanów, jako Zakład początkujący, nie może jeszcze swym gościom ofiarować tyle wygód i przyjemności, co Zakłady od dawna istniejące, ale cechą jego taniość, praktyczność; to też osoby żądące tylko istotnie dla odzyskania zdrowia, pragnące spokoju wiejskiego i kuracyi niekosztownej, lubują się w Rymanowie, a Zakład, który liczy niespełna lat ośm, bywa co roku przepełniony i kto zawczasu mieszkania nie zamówi, ten już go w Lipcu nie znajdzie. Domów przybywa corocznie i w r. 1886. już do 800 osób się pomieściło — dziś (w r. 1887.) przybywa 64 pokojów, oraz Łazienki zostały znacznie powiększone.

Spacery wśród lasów szpilkowych i łąk; wycieczki: do sąsiedniego Iwonicza ($1^1/_2$ mili odległego), do Zamku Odrzykońskiego, do starożytnych pamiątek Krosna, Biecza i Dukli. Muzyka grywa dwa razy na dzień po dwie godziny. Bywają bale, koncerty, zabawy z tańcami dla dzieci, jakoteż starszych.

Nabożeństwo odprawia się w prowizorycznej kaplicy i zwykle bywa po kilka Mszy Świętych dziennie.

Poczta i telegraf w miejscu. Lekarzem zdrojowym jest Doktor Józef Dukiet, mieszka we własnym domu w Zakładzie.

Kąpiele w I. II. III. klasie kosztują po 70, 50, 40 ct.; dzieci płacą połowę. — Mieszkania są od ceny 30 centów dziennie do 2 złr. Restauracye są dwie, kuchnia zdrowia i tania (w potrzebie i wykwintna). Taksa od osoby **2 złr.**, od rodziny **3 złr.** — Za muzykę od osoby **1 złr.**, od rodziny **2 złr.**

Co do przewozu ze stacyi kolejowej, która jest oddalona od Zakładu 6 kilometrów, jedzie się bitym gościńcem do samego Zakładu i płaci się: od wózka 1 złr., od powozu małego otwartego 2 złr., od powozu zamkniętego wielkiego 3 złr.

Zakład otwiera się co roku 1. Czerwca.

Rozbiór chemiczny

trzech źródeł Rymanowskich przez Dra Bronisława Radziszewskiego, wykonany według metod powszechnie przyjętych a mianowicie wedłud metody R. Freseniusz'a:

w 10.000 części wody:	Celestyna	Tytus	Klaudya
Dwuwęgl. sodowego	13.1444	13.2725	13.3098
Dwuwęgl. żelazowego	0.1709	0.15s0	0.1831
Dwuwęgl. magnowego	1.7569	1.4991	1.1831
Dwuwęgl. wapniowego	6.7602	5.4360	9.7958
Dwuwęgl. strontowego	0.2037	0.3138	0.3432
Dwuwęgl. barowego	0.0962	0.0428	0.0557
Chlorku sodowego	59.5672	60.0840	60.3349
Siarkanu sodowego	0.0340	ślady	0.0213
Chloru litowego	0.2213	0.3094	0.2776
Chlorku potasowego	1.1204	0.8669	0.8559
Jodku potasowego	0.1169	0.1571	0.0788
Bromku potasowego	0.0660	0.0958	0.0659
Krzemianu sodowego	0.3268	0.3205	0.3122
Ciał organicznych żywicznych	0.0192	0.0290	0.0303
Chlorku rubidowego	ślady	ślady	ślady
Chlorku cezowego	zn. ślady	zn. ślady	zn. ślady
Bezwodnika węglow.	7.3517 czyli	7.9457 czyli	7.2760
„ wolnego	2729 c. sz.	4030 c. sz.	3690
Razem	90.9399	91.5301	91.2110

Lwów dnia 20. Kwietnia 1887 r.

m. p. **Dr. Bronisław Radziszewski.**

Nadesłane.

Dom pod Matką Boską

w zakładzie kąpielowym

w Rymanowie.

Postawiony na 86 filarach murowanych, wyniesiony znacznie po nad poziom tak, iż przewiew powietrza spodem nie dopuszcza wszelkiej wilgoci, o 3 obszernych werandach i balkonach. Zawiera 34 pokojów obszernych, a 10 większych z dużymi przedpokojami.

Na życzenie można mieć w złączeniu 6 pokojów. Pokoje urządzone według wymagań tegoczesnych, ku wygodzie szanownych gości. Na żądanie kompletna pościel. Restauracya w domu, dwie kuchnie obok, jedna dla partyj, druga dla restauratora. Promenada przy samym domu.

Budynek cały tworzy wydłużony czworobok, w którego wnętrzu urządzoną jest okryta szklanym dachem terasa, długości 27 mtr., szerok. 9 mtr., służąca do przechadzki w czasie słoty oraz jako sala do zabaw wszelkiego rodzaju.

Na całe lato przyjeżdża p. Laurecka, uczennica p. Mikulego, która na swoim wybornym fortepianie udzielać będzie lekcyi muzyki.

Zamówienia na mieszkania w tymże domu przyjmuje Zarząd kąpielowy lub

Władysław Zontak

właściciel

Lwów ul. Teatralna 18.

MED. & CHIR.

Dr. EDMUND SCHMIDT

mieszka obecnie

przy ulicy Akademickiej Nr. 11.

ord. od 8—9 r. i od 2—4 popoł.

Odezwa

Zarządu Bazaru gospodyń wiejskich.

Magistrat lwowski, w skutek przyjazdu Najdostojniejszego Arcyksięcia Następcy Tronu, urządza na górze Zamkowej „Jarmark powszechny“ celem to którego jest, zapoznanie Dostojnego Gościa z płodami produkcyi naszej ziemi i pracy. W tym też celu Magistrat miasta Lwowa, wezwał wszystkich kupców, jak niemniej i nasz „Bazar“ do współudziału w jarmarku powszechnym, naznaczył nam odpowiednie, dominujące miejsce na placu jarmarcznym dla postawienia kiosku, w którym pomieszczone być mają wszystkie produkta krajowe Gospodyń wiejskich w zakres konsumcyi wchodzące.

W tym celu udajemy się z uprzejmą prośbą do P. T. Szanownych Pań, aby raczyły przyjść nam w pomoc, do zaszczytnego wywiązania się z tak trudnego zadania, w którem nie szukamy zysku, lecz przeciwnie, jesteśmy przygotowani na znaczne, a bezpowrotne koszta, mając li na celu, godne przedstawienie produkcyi Gospodyń naszych wiejskich, a to przez nadesłanie „Bazarowi“ w celu sprzedaży jarmarcznej artykułów swego domowego wyrobu, a mianowicie: serów wszelkiego rodzaju, formy i gatunku, chleba razowego, pszennego i czysto żytniego, pyłkowego, jeżeli można formy podłużnej, pierników, (miodowniki) przysmaków domowych, owoców, konfitur, kompoty, poziomki i itruskawki świeże, kalafiory, szparagi, ogórki, sery owocowe, miód w plastrach, napoje miodowe, bulliony, szynki i kiełbasy.

Produkta, jakie P. T. Szanowne Panie raczą nam nadesłać, sprzedawać będziemy po cenie najwyższej, jaka na jarmarku da się osiągnąć, bez żadnego zysku, dla „Bazaru“. Upraszamy jednakże o jak najśpieszniejsze powiadomienie nas o jakości i ilości deklarowanych przedmiotów, a to celem wczesnego obmyślenia stosownej miejscowości do pomieszczenia tychże. Przesyłki na jarmark powszechny przeznaczone, uwolnione są od opłaty akcyzy — z tej przyczyny prosimy o zamieszczenie obok adresu na posyłce „Bazar produktów Gospodyń wiejskich“. Rynek l. 30. we Lwowie, dodatek „na Jarmark powszechny“.

R. Kulczycka.

„NOWA BIBLIOTEKA UNIWERSALNA"

wychodzi każdego 15-go w miesiącu

w 10 arkuszowych tomach, formatu większej ósemki.

Warunki prenumeraty są następujące:

w Krakowie:		na prowincyi:	
rocznie	złr. 4·—	rocznie	złr. 4·60
półrocznie	„ 2·—	półrocznie	„ 2·30
kwartalnie	„ 1·—	kwartalnie	„ 1·20
W Księstwie Poznańskiem:		**w Królestwie Polskiem:**	
rocznie	Mrk. 9·—	rocznie	Rubli 4·50
półrocznie	„ 4·50	półrocznie	„ 2·25
kwartalnie	„ 2·25	kwartalnie	„ 1·15

W roczniku pierwszym zamieszczone zostaną między innemi i następujące dzieła:

Bodzantowicz (K. Suffczyński): „Zawsze oni", (obrazy historyczne) 3 tomy.

Dante: „Boska komedya", przekład A. Stanisławskiego.

Lipnicki X.: „Dzieje Kościoła rzymsko-katolickiego w dawnych biskupstwach Inflanckich od pierwszego z nich w Rydze, aż do wcielenia po nich ostatniej dyecezyi Inflancko-Kurlandzkiej.

Szajnocha Karol: Pisma (nie objęte wydaniem zbiorowem).

Prenumeratę przyjmują księgarnie: **Zupańskiego i Heumanna w Krakowie;** Seyfartha & Czakojwskiego we Lwowie; J. K. Żupańskiego w Poznaniu, oraz wszystkie inne księgarnie tak w kraju jakoteż i zagranicą.

„SERCE"

Najnowsza powieść Edmunda de Amicis

wyszła w przekładzie polskim

nakładem

Księgarni Polskiej L. K. Bartoszewiczowej

we Lwowie

i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena zł. 2, z przesyłką pocztową **zł. 2·20.**

J. Jagusiński

mechanik i tokarz maszbnowy

Łyczaków 4.

Utrzymuje tokarnię metali i warstat reperacyjny wszelkich maszyn, pomp, maszyn do szycia i przyjmuje zamówienia na tokarnie wielkie i małe, bormaszyny i rozmaite części maszynowe.

Zamówienia i reperacye z prowincyi wykonuje jak najdokładniej, tanio i prędko.

KUFRY

i wszelkie przybory do podróży.

PARASOLE

KALOSZE

Przybory do polowania, wszelkie **wyroby rękawicznicze.**

TORBY

dla posłańców poczt. itd.

Cennik na żądanie franco.

Koszule, kołnierzyki, mannszety, kalesony, skarpetki itp.

Rękawiczki

KRAWATKI

Perfumeryę

i wszelkie **artykuły toaletowe.**

Pularesy, tytonierki, spinki, laski itp.

polecają najtaniej

BRACIA LANGNER

Lwów, ulica Halicka l. 16.

Magazyny: Rynek l. 30. i ulica Halicka l. 6.



J. CIROK



przedtem

E. ZIEGLER

RĘKAWICZNIK i BANDAZYSTA

we Lwowie, Rynek L. 30

pod godłem „RYCERZA"

poleca swój skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju

TOWARÓW RĘKAWICZNICZYCH

mianowicie:

wszelkie rodzaje damskich i męskich rękawiczek we wszystkich najnowszych barwach, amerykańskie jelonkowe panta'ouy, skóry łosiowe i jelenkowe do pokrycia łóżek, poduszki, torby, czapki mundurowe i cywilne, szelki, krawatki, szaliki, bandaże płócienne i elastyczne, pończochy gumielastyczne, oraz rozmaite wyroby skórkowe

po stałych i umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Magazyny: Rynek l. 30. i ulica Halicka l. 6.

Ces. królewskie uprzywilejowane

Fabryki przędzalń i tkanin

Wiedeń, Ebergassing, Mitterndorf, Hlińsko, Bradford, Lissone

FILIPA HAAS i SYNÓW

SKŁAD FABRYCZNY

we LWOWIE, ulica Jagiellońska l 1 a.

poleca w obfitym wyborze

MATERYE JEDWABNE, t. j Rypsy, Venetien, gładkie i deseniowe Kretony krepowe, gobelinowe i satynowe, AKSAMITY D'UTRECHT, Adamaszki, Atłasy i Plusze jedwabne, Bouretty, Kaszmiry, Gobeliny i Algieriny etc.

Dywany salonowe

angielskie, brukselskie i persko-smyrneńskie.

Dywany metrowe do wyścielania pokoi. Dywaniki przed i nad łóżka·

Serwety, Kapy i Kołdry flanelowe we wszystkich jakościach.

CHODNIKI z wełny kokosu i jut ty, Rogóżki kokosowe w dowolnej wielkości, Firanki białe oddzielne, jak również Portiery w różnych deseniach, Skórki angorowe kolorowe, Pledy, Kołderki podróżne i do powożenia, Koce Graefenbergskie wodolecznicze, Koce na konie.

TAPETY

od najprzedniejszych do najtańszych z odpowiednimi tapetami.

Dyplom honorowy na wystawie krajowej

SPÓŁKA STOLARZY LWOWSKICH

przy placu Bernardyńskim L. 15. we Lwowie,

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór luster, materyi na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych·

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek, L. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.